

26 maja 2026 Nr 121 (18514)

Sport



Zamach Majowy



Nie chcemy wielkiej rzeczy nowych kadrowiczów

Rozmowa z **Janem Urbanem**, selekcjonerem reprezentacji Polski

W czwartek rozpoczyna się pierwsze od czasu marcowych barażów zgrupowanie reprezentacji Polski. Dwa miesiące to wystarczający czas, by zamknąć – w głowie – tamten etap?

- Patrząc z osobistej perspektywy, niełatwo jest tę porażkę z głowy wyrzucić. Mecz w Solnej będzie nam po głowie chodził, będziemy o nim pamiętać; bo wiemy, że byliśmy bardzo blisko i w jakimś stopniu nie zakwalifikowaliśmy się na własne życzenie. Trzeba ten etap zamknąć, ale na pewno łatwiej będzie o nim zapomnieć po mundialu, gdy wszyscy już zaczną myśleć tylko i wyłącznie o kolejnym celu: o Lidze Narodów, późniejszych eliminacjach EURO.

A propos: wybiera się pan za ocean? Choćby po to, by popatrzeć tych naszych rywali z Ligi Narodów?

- Nie rozmawialiśmy dotąd na ten temat. Na razie o tym nie myślałem. Jak przyjdzie odpowiedni moment, to zobaczymy.

To jeszcze bardziej osobiste pytanie: jaki ma pan sposób na radzenie sobie z pomoczym stresem, z poczuciem porażki?

- Owszem, po każdej porażce jestem zły, często również na drugi dzień. Ale to nie jest ten rodzaj wkurzenia, które trzeba wyładować. To jest raczej powolne zapominanie o takim wydarzeniu. Ale ono trwa długo. Zwłaszcza na początku masz ten przegrany mecz cały czas w głowie. Pojawia się cały zestaw pytań: czy mogłeś coś zrobić inaczej; co by się stało, gdybyś coś zmienił...

No i jakie są wtedy odpowiedzi?

- Nie ma. Są tylko domniemania, gdybanie. Bo przecież nie wiesz, jaki byłby efekt tej „inności”, innego poustawiania składu, wybrania innej strategii na mecz, przeprowadzenia innych zmian. Prawda jest taka, że wszystko, o czym myślisz po fakcie, przed meczem też brałeś pod uwagę. Natomiast trzeba było wybrać formę gry, ustawienia, personalistów w tym konkretnym meczu. Wyszło jak wyszło... Więc – jak mówię – temat w głowie przerabiasz

długo. Natomiast w końcu, dzięki doświadczeniu, które swoje robi, zaczynasz patrzeć na tę porażkę inaczej. Szukasz tego, co ważne w kontekście przyszłości.

A co było ważne po porażce ze Szwecją?

- Sportowo uważam, że to był nasz najlepszy mecz od chwili objęcia przeze mnie roli selekcjonera. I w którymś momencie pomyślałem sobie po nim, że nie będzie nam łatwo grać tak samo w kolejnych spotkaniach. Ale przecież, grając tak dobrze, zbyt wielu meczów nie przegrasz. Więc spokojnie patrzę na tę drużynę, na kolejne jej gry.

No dobra; ale kiedy będzie pan ustalać formę gry, ustawienie i personalia – bo o tym pan mówił – świadomość szwedzkiej porażki nie będzie obciążeniem? Nie będzie blokować myśli o kolejnej ofensywnej taktyce?

- To ważne pytanie, rzeczywiście. Jakbym ja was zapytał, jakie mecze zostają kibicom w pamięci na lata, to od razu odpowiesz, że takie jak Paris St. Germain – Bayern. Coś niesamowitego! Oczywiście gdyby mi ktoś zaproponował, że drużyna zagra ze Szwecją słabo, ale wygra, w tamtym meczu bym się na to zgodził; ze względu na stawkę wziąłbym takie rozwiązanie w ciemno. Natomiast sami wiecie, że tam, gdzie presja wyniku bierze górę, cierpi widownia. Ramy i dyscyplina taktyczna często widownia zabijają. Tymczasem kibic przychodzi po to, żeby były emocje; emocje zaś są wtedy, kiedy są bramki. Ja się wychowałem na dobrej piłce – i w Polsce, bo obracałem się w Górniku w bardzo dobrej grupie, i później w Hiszpanii. Moja boiskowa przeszłość ma wpływ na to, jak grają w piłkę moje drużyny. Takie doświadczenie, jak to szwedzkie, pewnie też jest potrzebne. Sęk w tym, że – jak powiedziałem – przed meczem nie masz żadnej gwarancji, że jak zrobisz coś inaczej, może wbrew swojemu charakterowi, to na pewno osiągniesz lepszy wynik.

Nie możemy zamknąć tematu przeszłości bez



Porażka w Szwecji była trudnym momentem nie tylko dla samego selekcjonera, ale i dla każdego z jego podopiecznych.

jeszcze jednego pytania. Bolesnego. Krótko po barażach przyszła przecież szokująca wieść o odejściu Jacka Magierę...

- To wciąż jest bardzo świeże, nie chcę za bardzo o tym rozmawiać.

Ale nie da się zrozumieć życia, prawda?

- Ciężko zrozumieć, to prawda... Jest nieprzewidywalne i jego wyroki trudno zaakceptować. Trudno byłoby się z tą śmiercią pogodzić nawet wtedy, gdyby to był jakiś nieszczęśliwy wypadek; bo wypadki się zdarzają. Ale przecież on tylko poszedł pobiegać...

Robert Lewandowski zdradził ostatnio, że będzie jakaś szczególna forma oddania hołdu trenerowi Magierze przez kadrowiczów.

- To prawda. Nie wszyscy zawodnicy mogli być na jego pogrzebie, pożegnać go w ostatniej drodze. Więc coś tam zrobimy – dla niego, i sami dla siebie; wewnątrz reprezentacji. Na pewno natomiast nie chcemy z tego zrobić żadnego publicznego

wydarzenia. Wszystko, co oficjalne, już się odbyło. Dla mnie osobiście najważniejsza będzie pamięć o nim. Bo dzisiaj wciąż jeszcze o Jacku pamiętamy, wspominamy go. Natomiast istotne jest, żeby pamiętać i po roku, dwóch, pięciu, dziesięciu latach. O tym, jak wspaniałym był człowiekiem.

A pamięta pan wasze pierwsze zawodowe spotkanie?

- Samych szczegółów tego spotkania – niekoniecznie. Natomiast to było przy moim pierwszym pobycie w Legii. Jacek już był w poprzednim sztabie, ale tak naprawdę ze mną zaczynał dłuższą przygodę trenerską przy Łazienkowskiej. Kiedy wróciłem do Legii, już doskonale wiedziałem, z kim mam do czynienia. I wiedziałem, że w każdej sytuacji mogę na niego liczyć, że wie, o co w tym wszystkim chodzi. Człowiek wart pełnego zaufania... Naprawdę trudno mi o nim mówić w czasie przeszłym...

Padło już nazwisko Roberta Lewandowskiego.

Rozumiem, że będzie na najbliższym zgrupowaniu kadry?

- Przyjedzie, bo przecież sam to zadeklarował i się do tego zobowiązał; nie musiałem z nim rozmawiać na ten temat. Kwestią pozostaje jedynie to, czy zadeklaruje chęć dalszej gry dla reprezentacji.

Tego pan jeszcze na 100 procent nie wie?

- Ja go nie będę namawiał. On sam doskonale wie, że zawsze ma otwarte drzwi do reprezentacji. Gdyby powiedział, że nie przyjeżdża na te dwa najbliższe mecze sparingowe, nie mielibyśmy mu tego za złe. Robert wie, że ma czas na decyzję aż do wrześniowych meczów Ligi Narodów.

My, Polacy, mamy w swym charakterze to, że sami sobie pomniki burzymy. Roberta w „socjalach” też nie oszczędzano za decyzję o odejściu z Barcy, choć nikt jeszcze nie wie, co wybierze. A przecież to ikona!

- Tak jest, zgadzam się. Pytano mnie w różnych miej-

scach, jak ja postrzegam to pożegnanie „Lewego” w Barcelonie, które mu zorganizowano. Odpowiadałem – i wciąż odpowiadam – tak samo: jestem dumny, że jestem Polakiem, i że jako Polak mogłem – i wciąż mogę – podziwiać takiego mojego rodaka, jakim jest Lewandowski. Dla mnie jest jeszcze druga strona medalu: cieszę się, że jestem jego trenerem w kadrze. To jest niesamowite, bo to legenda nie tylko polskiej piłki; to legenda w ogóle – futbolu europejskiego i światowego. To, co osiągnął, jakie numery za nim idą, jest niewiarygodne. A poza tym profesjonalista, przykład dla każdego młodego chłopaka, który zaczyna karierę: wywodzący się z małego klubu, konsekwentnie stawiający kolejne kroki w rozwoju i osiągający niesamowitą karierę. Przecież był królem strzelców w Polsce i mistrzem Polski; był wielokrotnie królem strzelców w Niemczech i mistrzem Niemiec. No i w końcu był królem strzelców w Hiszpanii i mistrzem Hiszpanii – trzykrotnie w okresie czterech lat. A co najważniejsze, i najbardziej niesamowite: nie ma w tym wszystkim przypadku. Jest za to ogromna efektywność. Musimy doceniać to, że mamy takiego zawodnika, bo przez to też inaczej na nas patrzają.

Deklaracja Roberta o przyjeździe na zgrupowanie ułatwiła panu rozsyłanie powołań na to zgrupowanie? Mówię o tym, że wszyscy kadrowicze są już po sezonie i być może niektórzy mieli z tytu głowy myśl: „A, wolę wakacje”...

- Możecie wierzyć lub nie: nie miałem żadnego telefonu z pytaniem. „Trenerze, sytuacja jest taka i taka; dostanę wolne?”. A nie, przepraszam: był jeden; chodziło o wesele jednego z kandydatów do powołania. Ale problem się rozwiązał sam, bo zawodnik... jest kontuzjowany.

Zagramy za kilka dni mecze z Ukrainą i Nigerią. Rywal z wyboru czy – w tym gorącym przedmundialowym czasie – trochę z przypadku?

- Długo ich szukaliśmy, rzeczywiście nie było łatwo

eszy W

W samo południe

■ We wtorkowe południe poznamy nazwiska wybrańców Jana Urbana na towarzyskie mecze z Ukrainą (Wrocław, 31 maja, godz. 17.30) oraz Nigerią (Warszawa, 3 czerwca, godz. 20.45). Zbiórkę kadry zaplanowano na czwartek, 28 maja; tego samego dnia kadrowicze trenować będą po raz pierwszy na Tarczyński Arena w stolicy Dolnego Śląska.

(DaL)

znaleźć sparingpartnera. Gramy z drużyną europejską, gramy z drużyną afrykańską - to nie jest żaden problem. Ważne, że gramy!

A jakie ma pan oczekiwania – i zadania do wypełnienia – w stosunku do tych meczów?

- Nie chcemy wielkiej rzeszy nowych kadrowiczów, by ich sprawdzać; choć paru na pewno sprawdzać będziemy. Mamy jednak doświadczenie chociażby z meczu z Nową Zelandią, że dużo zmian nie wychodzi do końca dobrze i nie daje jasnych odpowiedzi. Nie będzie nie wiadomo ilu nowych piłkarzy również z tego powodu, że - moim zdaniem - po prostu... nie ma ich aż tylu do sprawdzania. Będziemy kogoś próbować, ale przede wszystkim staramy się utrzymać tych, którzy - jak mi się wydaje - stworzyli całkiem fajną i ambitną grupę. I teraz bardzo ważne jest, żeby ona dobrze funkcjonowała i na boisku, i poza boiskiem.

A skąd wtorkowy termin upublicznienia powołań? W poniedziałkowy wieczór, na Gali Ekstraklasy, jeszcze rozmawiał pan z potencjalnymi kadrowiczami?

- Nie, to wszystko już jest poukładane. A wtorek dlatego, by na owej gali... uniknąć waszych pytań, dlaczego ten czy ten jest powołany, a któryś inny - nie (śmiech).

Czy w kontekście tych dwóch gier chodzi panu po głowie jakaś próba zmiany taktyki? Niektórzy sugerują na przykład grę czwórką obrońców...

- A ja myślę, że przede wszystkim trzeba sobie zadać pytanie, czy reprezentacja Polski grająca trójką stoperów gra dobrze w piłkę, czy źle? Bo zmiana dla zmiany nie ma sensu. Jeśli uważamy, że w tym systemie gramy dobrze, to dlaczego mamy go zmieniać? Zresztą my go i tak zmieniamy w trakcie meczu! Inaczej się zachowujemy mając piłkę, inaczej - bez niej.

A z Jakuba Kiwiora można zrobić lewego obrońcę?

- Po pierwsze - sam zawodnik musi być przekonany do tego, że faktycznie chce grać na tej pozycji. Po drugie - my musimy być przekonani, że da nam na tej pozycji dużo. A po trzecie - to, że Kuba nie wychodzi na murawę jako

lewy obrońca, nie znaczy, że w trakcie meczu nie gramy czwórką i nie wyprowadzamy piłki lewą stroną, gdzie on pełni tę rolę klasycznego lewego obrońcy! Takie sytuacje mają miejsce, bo dzisiaj elastyczność i wymiennosc pozycji w piłce jest na porządku dziennym. Zresztą ja nie szukałbym poprawy gry czy wyników tylko i wyłącznie w zmianie systemu. Owszem, przyzwyczailiśmy się do tego, że Polska w okresie swych sukcesów grała czwórką obrońców. Ale może po prostu miała wówczas więcej jakości?

Kiwior z Janem Bednarkiem zbierają „ochy” i „achy” w Porto. A potem Janek przyjeżdża na kadrę i robi „babole”. Czemu?

- Nie porównujcie meczów ligowych w Porto z barażami. W reprezentacji - mam na myśli odpowiedzialność przede wszystkim - obciążenie jest zdecydowanie większe. Tak, zdarzył mu się błąd w meczu z Albanią, natomiast jego konsekwencje na szczęście nie były duże, bo spotkanie wygraliśmy. Być może wymagamy od nich - bo wrzucam do tego worka również Kiwiora - zdecydowanie więcej, skoro tak dobrze sobie radzą w lidze portugalskiej. Natomiast pamiętajmy, że tam mają zacięte mecze przede wszystkim ze Sportingiem i Benficą. W pozostałych Porto ma pełną kontrolę. Spotkania, w których - w większości przypadków - drużyna ma 60-70 procent posiadania piłki to zupełnie inne wyzwanie niż gra w reprezentacji.

Przypadek Jana Ziółkowskiego, mało grającego w Romie; z perspektywy czasu - dobrze, że podjął ryzyko? Wciąż jest dla pana alternatywnym rozwiązaniem?

- Czy dobrze? Tego się nie wie zmieniając klub. Przecież szybko zaczął dostawać szansę. Potem się to zmieniło. Ale czytam o tym, że Włosi dziś sprzedaliby Ziółkowskiego za 20 milionów euro, choć kupili go za 6 milionów. To znaczy, że wiedzą, że jest to wartościowy piłkarz.

Tylko jak tu budować zespół, od którego kibice żądają na przykład awansu na mundial, a kandydatami do niego są zawodnicy siedzący na ławce...

- A tu już wchodzicie w temat oceny potencjału drużyny. Wymagania wymagania, ale najpierw trzeba umieć ocenić potencjał drużyny; to, na ile naprawdę ją stać. Już powiedziałem: wydaje mi się, że pokazaliśmy, że stać nas na dobrą grę. Natomiast w kluczowych momentach zabrakło doświadczenia. Jest w tej kadrze kilku zawodników, którzy tego doświadczenia reprezentacyjnego mają mało, a są u nas podstawowymi piłkarzami: począwszy od bramkarzy, poprzez Wiśniewskiego, Ziółkowskiego itd. To też było widoczne w końcowej fazie meczu w Szwecji.

Problemem zdaje się w tej chwili również linia ataku... Jest jeden „Lewy”, i co dalej?

- Wszyscy wiemy, jaki mamy w tej formacji wybór. To są naprawdę niełatwe decyzje do podjęcia. Kto jest lepszym napastnikiem: czy Karol Czubak strzelający blisko 20 bramek w polskiej ekstraklasie, czy Mateusz Żukowski z podobnym dorobkiem w 2. Bundeslidze? A może Adrian Benedyczak, zdobywający gole w Turcji? Dziś może lepszy jest ten, ale w przyszłości może lepszy byłby tamten? O tej przyszłości musimy myśleć, bo jest paru starszych zawodników w kadrze. Na dodatek do każdego trzeba podejść indywidualnie. Mamy Przemka Frankowskiego, który ma dopiero 30 lat, ale w ostatnim czasie boryka się z wieloma kontuzjami. Jest Bartek Bereszyński, który zaczyna wchodzić w końcową fazę swojej kariery. Paweł Wszolek podobnie. Za to Piotrek Zieliński właśnie miał 32. urodziny, a przecież znowu odżył, zapomniał o kontuzjach i miał chyba najlepszy swój sezon, zdobywając dublet we Włoszech. Musimy rozpatrywać każdego piłkarza osobno i wiedzieć, co się dzieje i co może się stać. Wspomniany szanse. Potem się to zmieniło. Ale czytam o tym, że Włosi dziś sprzedaliby Ziółkowskiego za 20 milionów euro, choć kupili go za 6 milionów. To znaczy, że wiedzą, że jest to wartościowy piłkarz.

Rozmawiali
Zbigniew Ciećciała
Dariusz Leśnikowski

Długo na to czekałem

Rozmowa z Rafałem Janickim, obrońcą Górnika Zabrze

Proszę o pański komentarz po wygranym 6:2 meczu z Radomiakiem, który zapewnił Górnikowi srebrny medal.

- Ojej, kurde... Za łatwo chyba, nie? Czy tak miało być? (uśmiech)

Tak chyba miało być, bo przecież późną jesienią poległście w Radomiu 0:4!

- Tak, faktycznie! Żałuję tylko tego, że straciliśmy w końcówce dwie bramki, bo liczyłem, że na koniec będziemy najlepszą defensywą w ekstraklasie (Legia straciła w sezonie 37 bramek, Górnik, Zagłębie i Wisła po 38 - przyp. red.). Z drugiej strony trudno przy prowadzeniu 6:0 wymagać koncentracji od wszystkich. No i co, fajnie się skończyło! Zabawa po tej wygranej trwała do rana. Cieszymy się z tego, co zrobiliśmy, jak sezon się dla nas skończył, bo to jest wielka rzecz.

Dla pana osobiście i kolegów to wielki sukces! Za panem bogata kariera, dalej pan oczywiście będzie grał, ale wicemistrzostwo i wcześniej zdobycie Pucharu Polski, do tego gra w eliminacjach Ligi Mistrzów... to olbrzymia sprawa, prawda?!

- Długo na to czekałem. To było moje marzenie, żeby z Górnikiem coś wygrać. Taki cel sobie postawiłem i fajnie, że się udało. Teraz będzie czas na poświęcenie, na nacieszenie się, ale zaraz już trzeba będzie myśleć o tym, co przed nami - nowy sezon i gra w eliminacjach Ligi Mistrzów! Brzmi to może nierealnie, ale zrobiliśmy to. Zagramy w LM, czekamy na losowanie, żeby coś pograć i zająć jak najwyżej.

W poniedziałek podczas Gali Ekstraklasy znalazł się pan wśród nominowanych w kategorii „najlepszy obrońca”. Dla pana to znakomity okres - tak pan też to widzi?

- Na pewno za mną dobry sezon. Jak zespół jest w górze tabeli, są trofea, jest wicemistrzostwo, puchar, to jednostki się wyróżniają. Dobre rozgrywki za mną, mam też na swoim koncie jakieś liczby, a czy wygram? (rozmawialiśmy jeszcze przed wieczorną, poniedziałkową Galą Ekstraklasy - przyp. aut.) Wojtek Mońka nie grał może tylu meczów co ja, ale dobrze

RAFAŁ JANICKI

Data urodzenia: 5 lipca 1992 r.

Miejsce urodzenia: Police
Wzrost/waga: 188 cm/80 kg

Pozycja na boisku: środkowy obrońca

Kariera: Chemik Police, Lechia Gdańsk, Lech Poznań, Wisła Kraków, Podbeskidzie Bielsko-Biała, Górnik Zabrze (kontrakt do czerwca 2027)

Ekstraklasa (mecz/bramki): 411/15

Sukcesy: Puchar Polski (2026), wicemistrzostwo Polski (2026)

wyglądał, jest młody. Myślę, że to on zgarnie główne wyróżnienie. Nie stawiam się na wygraną, ale na Gali oczywiście będę z szacunku dla tego, co osiągnąłem. Pojadę tam z podniesioną głową, wypiętą klatą, jako zdobywca pucharu i wicemistrz Polski!

Gdyby mógł pan powiedzieć, co byto siłą Górnika w sezonie 2025/26?

- Zespół. Zespół pod każdym względem. Mamy wyjątkową szatnię. Mamy znakomitą atmosferę poza boiskiem, na boisku oczywiście też. To w Górniku zawsze było. Kto by nie był w naszej szatni, czy to było wcześniej, czy teraz, to myślę, że potwierdzi, że ta atmosfera tutaj jest wyjątkowa.

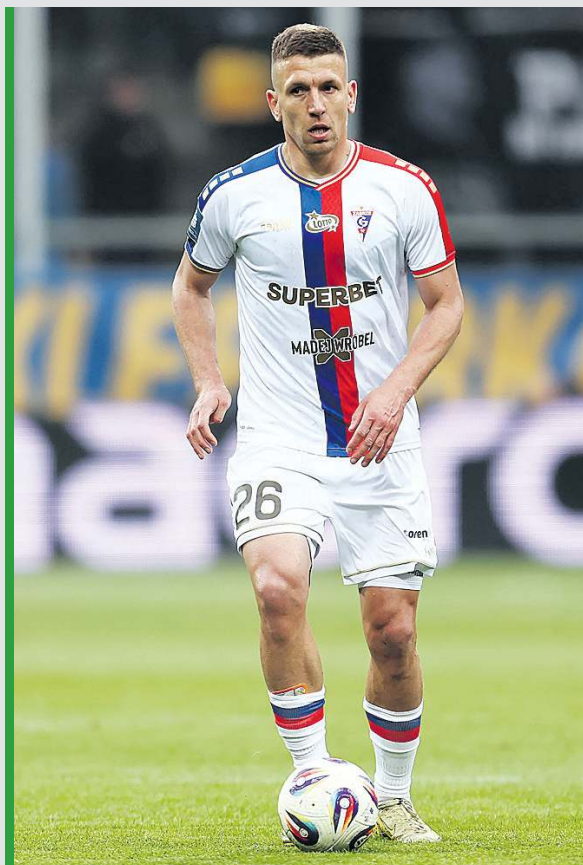
Sezon rozpocznie się szybko, dla was już w połowie lipca od Superpucharu Polski, a potem zaraz w eliminacjach Ligi Mistrzów 21 lub 22 lipca, a waszym pierwszym rywalem może być Fenerbahce. Będziecie mocni? Dacie radę?

- Zaczynamy od Superpucharu i fajnie byłoby włożyć coś znowu do gabloty. A w LM niezależnie od tego, czy to będzie Fenerbahce, czy inny mocny zespół, będziemy walczyć, żeby coś ugrać. Będzie to ciężkie, bo faworytem nie będziemy, ale piłka nożna nie takie rzeczy widziała.

Ostatnie pytanie o spadek Lechii Gdańsk, czyli klubu z którym mocno jest pan związany, w którym debiutował i grał przez wiele lat. Degradacja boli?

- Boli na pewno, ale jaki ja mam wpływ na to, co się tam dzieje? Żaden... Ludzie, którzy tam rządzą, są winni temu, co się stało, jak to wygląda i muszą sobie odpowiedzieć na pytanie, czy zrobili wszystko, żeby Lechia była w ekstraklasie. Mnie wydaje się, że nie zrobili wszystkiego. Piłkarsko patrząc, nie wyglądali źle, parząc jednak głębiej, są tam problemy.

Rozmawiał
Michał Zichlarz



Za 33-letnim Rafałem Janickim znakomity sezon!

For: Piotr Matusiewicz/Pressfocus

LIGOWIEC

Michał
ZichlarzWielka dawka
pucharowych
meczów

To coś niesamowitego! Po raz pierwszy od 1994 roku, czyli od ostatniego podium Górnika w ekstraklasie, w europejskich pucharach będą grały dwie górnośląskie jedenastki. Jak wtedy, przed 32 lata, tak i teraz będzie to Górnik i GieKSa. Katowiczanie na koniec rozgrywek 1993/94 wyprzedzili w tabeli Górnika i zajęli drugie miejsce po tym, jak Zabrzanie zremisowali „niezapomniany” mecz o mistrza Polski z Legią przy Łazienkowskiej (1:1), kończąc w ósemkę po trzech czerwonych kartkach pokazanych przez sędziego Sławomira Redzińskiego. Zajęli wtedy trzecie miejsce.

W europejskich pucharach kilka miesięcy później nie zaistnieli. Odpadli w 1/32 Pucharu UEFA z Admirą Wacker (2:5, 1:1). Co innego Katowiczanie, którzy w 1/16 tych samych rozgrywek wyeliminowali m.in. francuskie Bordeaux ze słynnym Zinedinem Zidane’em w składzie. Zatrzymał ich dopiero w walce o ćwierćfinał Bayer Leverkusen.

Potem dwóch górnośląskich ekip w pucharach jednocześnie już nie było (nie liczymy letniego Pucharu Intertoto, gdzie każdy mógł zagrać). Teraz znowu Europa zagości na Górnym Śląsku. Zabrzanie szykują się do drugiej rundy eliminacji Ligi Mistrzów. Po przetasowaniu w ten weekend wiadomo, że zagrają z kimś z „ligowej ścieżki” Champions League: słynnym Fenerbahce, które walkę o tytuł mistrza Turcji przegrało z Galatasaray, a gdzie gwiazdami są tacy piłkarze, jak bramkarz Ederson, pomocnik Matteo Guendouzi, napastnicy Fred czy Nene Dorgeles, lub też z wicemistrzem Austrii Sturmem Graz. Tam akurat gra Filip Róžga, który w sezonie zagrał w 20 meczach, strzelił dwa gole i dorzucił asystę. GieKSa? W drugiej rundzie eliminacji Ligi Konferencji, która zacznie się w tygodniu poprzedzającym start ekstraklasy (piątek, 24 lipca), będzie rozstawiona i może trafić na „egzotycznego” przeciwnika z Gibraltaru, Irlandii Północnej czy choćby Malty. Lekceważyć nikogo oczywiście nie można, a mówił o tym niedawno w „Sporcie” były zawodnik GKS Mariusz Muszałik, który grał w ostatniej europejskiej przygodzie Katowiczanie latem 2003 roku, kiedy zespół ze stolicy Górnego Śląska nie dał rady macedońskiej Cementarnicy Skopje...

Skoro terytorialnie jesteśmy na Śląsku, to spójrzmy tuż za naszą granicę, do Karwiny, gdzie przecież od lat trenuje wielu młodych polskich chłopaków (w MFK uczyli się futbolowego ABC m.in. Dawid Błanik czy Maciej Ambrosiewicz). Zresztą protoplastą MFK jest założona w 1919 roku w tym mieście Polonia Karwina. To nasze Zaolzie. W listopadzie zeszłego roku w tym górniczym mieście po raz pierwszy gościła reprezentacja Czech. W sparingowym meczu z San Marino zadebiutował Patrik Hellebrand z Górnika.

Teraz drużyna z miasta leżącego na Śląsku Cieszyńskim nad Olzą osiągnęła swój największy sukces w historii; zdobyła Puchar Czech, pokonując w półfinale sąsiada Banika Ostrawa (broni się przed spadkiem w barażach), a w grze o trofeum 20 maja zespół z Jablonca. Jako że czeska liga ma wyższy ranking od ekstraklasy, to MFK Karwina od razu wylądowała w fazie play off Ligi Europy, a więc ostatniej eliminacyjnej rundzie. Nawet jak tam przegra, to i tak w najgorszym razie wylądować w fazie ligowej Conference League! Oby i nasze kluby doczekały się kiedyś takiego rozstawienia.

Pucharowego grania pod koniec lipca i w sierpniu w naszym regionie nie zabraknie (oby i jesienią nie!), a nie zapominamy też oczywiście o Rakowie. Choć Częstochowa to nie Górny Śląsk, ale też drużyna z naszego województwa. Zaprawiona w pucharowych bojach jedenastka spod Jasnej Góry będzie miała coś w nowym sezonie do udowodnienia. Oby poszło jej tak dobrze, jak parę miesięcy temu, gdy zagrała w 1/8 Ligi Konferencji.

Michał Zichlarz

WYDARZENIE KOLEJKI

GieKSiarz doceniony

Bartosz Nowak, lider GKS-u Katowice, odebrał nagrodę dla najlepszego piłkarza ekstraklasy!

Wponiedziałek odbyła się tradycyjna Gala Ekstraklasy, podczas której podsumowano sezon w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce. Wręczano przede wszystkim nagrody indywidualne dla najlepszych zawodników ligi. Galę otwarto jednak, wręczając nagrodę specjalną – „numer sezonu”. Za taki uznano 110 goli strzelonych w ekstraklasie przez Jesusa Imaza, który stał się najsukcesowniejszym zagranicznym piłkarzem w historii ligi.

Najważniejszą nagrodę podczas gali otrzymał jednak kto inny - pomocnik GKS-u Katowice Bartosz Nowak. 32-letni zawodnik został wybrany najlepszym piłkarzem minionego sezonu. Nie ma w tym nic dziwnego. Lider GieKSy zdobył w zakończonym sezonie dziewięć goli, będąc najlepszym strzelcem zespołu. Ponadto zaliczył 12 asyst i pod tym względem nie miał sobie równych w lidze. Od niego często zależało to, jak radzili sobie podopieczni Rafała Górnika. Podaniami czarował na boisku i sprawiał, że defensorzy rywali często się gubili. To on był jednym z tych, którzy poprowadzili GKS do



Fot. Mateusz Sobczak/PresFocus

32-latek zakończył sezon jako lider klasyfikacji Złote Buty „Sportu”.

europejskich pucharów. Z tego powodu został również wybrany pomocnikiem sezonu!

Z kolei najlepszym bramkarzem został Xavier Dziekoński z Korony Kielce. Jest on jednym z dwóch (obok Filipa Majchrowicza z Radomiaka) bramkarzy, którzy zagraли w każdym spotkaniu od pierwszej do ostatniej minuty. Co jednak ważniejsze – jest w czołówce ligi, jeśli chodzi o liczbę obrotów strzałów. Aż 117 razy został zmuszony do interwencji i pod tym względem lepszy był tylko Valentin Cojocar z Pogoni Szczecin (132).

Przedstawiciel Zagłębia Lubin, które nie dostało się do eu-

ropejskich pucharów, na ośłodę otrzymał nagrodę młodzieżowca sezonu. Statuetkę odebrał Marcel Reguła, co niewiele powinno dziwić. 19-latek był odkryciem minionych rozgrywek. Już wzbudził spore zainteresowanie zagranicznych klubów i jego transfer do lepszej ligi jest tylko kwestią czasu. Portal Transfermarkt uważa go za najbardziej wartościowego piłkarza naszej ligi.

Chwilę później na scenie pojawił się również Reguła, defensor Lecha Poznań Wojciech Mońka, który został wybrany obrońcą sezonu, choć... zagrał tylko w 19 meczach ekstraklasy. Jego wyróżnienie jednak poka-

zuje, jak wiele dał Kolejorzowi, gdy już przebywał na murawie.

Nagrody dla napastnika sezonu nie otrzymał Tomasz Bobek, który z 20 golami został królem strzelców. Uehonorowany został za to drugi najlepszy napastnik poprzedniego sezonu, Karol Czubak z Motoru Lublin. Dla 26-latkę był to debiutancki sezon w ekstraklasie. Zdobył 18 goli i gdy tylko pojawiał się w polu karnym rywala, był postrachem każdej defensywy.

Drugi raz z rzędu trenerem sezonu został Niels Frederiksen. Duńczyk w drugim roku pracy w Lechu Poznań po raz drugi zdobył mistrzostwo Polski. Na scenie za-

Piłkarz sezonu
Bartosz Nowak (GKS Katowice)
Trener sezonu
Niels Frederiksen (Lech Poznań)
Napastnik sezonu
Karol Czubak (Motor Lublin)
Pomocnik sezonu
Bartosz Nowak (GKS Katowice)
Obrońca sezonu
Wojciech Mońka (Lech Poznań)
Bramkarz sezonu
Xavier Dziekoński (Korona Kielce)
Młodzieżowiec sezonu
Marcel Reguła (Zagłębie Lubin)
Numer sezonu
110 goli w ekstraklasie zdobytych przez Jesusa Imaza
Turbokozak sezonu
Karol Czubak (Motor Lublin)
Włączeni do galerii legend ekstraklasy
Jacek Magiera, Marek Chojnacki, Tomasz Wieszczycki, Krzysztof Dowhań, Andrzej Janisz

powiedział, że w przyszłym sezonie jego drużyna będzie jeszcze silniejsza! Frederiksen zdystansował m.in. trenera Górnika Zabrza Michała Gasparika. I właśnie brak jakiegokolwiek wyróżnienia dla ekipy wicemistrza Polski i zdobywcy krajowego pucharu był sporym zaskoczeniem ekstraklasowej gali...

Kacper Janoszka

KONTROWERSJA KOLEJKI

Piaś spada z ekstraklasy...

Aprzynajmniej tak twierdzi... Lechia Gdańsk. Klub z Pomorza tuż po zakończeniu rozgrywek wydał oświadczenie, zaznaczając, że: „zakończył sezon 2025/2026 na 12. miejscu. 16. pozycja jest efektem podjętej przez PZPN niezgodnej z prawem decyzji o odjęciu klubowi punktów, wobec której wyrażamy stanowczy sprzeciw”. Gdańszczanie przekazali, że sprawa

toczy się w trybie odwoławczym w Trybunale Arbitrażowym ds. Sportu (CAS) w Lozannie.

Chodzi oczywiście o ujemne pięć punktów, które odebrano Lechii przed rozpoczęciem sezonu podczas przyznawania licencji na grę w ekstraklasie. Był to efekt zaległości finansowych – wobec innych klubów (za transfery) i wobec części pracowników. Jak bowiem wiadomo,

klub z Pomorza awans przed dwoma laty wywalczył... na kredyt. Ściągnął kilku piłkarzy, za których nie zapłacił – albo zrobił to z dużym opóźnieniem. W pewnym momencie Lechię ratowała... transmitująca ekstraklasę telewizja Canal+, decydując się na szybsze niż planowane przeniesienie na jej konto transmisji za prawa TV. Dzięki temu działacze spłacili dług za Tomasza Wójtowicza z Ru-

chu Chorzów. Sprawa jednak była znacznie bardziej skomplikowana, stąd decyzja komisji licencyjnej PZPN o karze punktowej.

A teraz Gdańszczanie skarżą się w CAS. Ciekawe, bo po podjęciu decyzji o odjęciu punktów klubowi przysługiwało 21 dni na skierowanie sprawy właśnie do CAS, odpowiedniego organu do rozstrzygania takich sporów. Lechia wtedy jednak... nie

skorzystała. Wybrała drogę naokoło. Zgłosiła się Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Sądu Najwyższego – a dopiero później do Lozanny.

Niestety - dla gdańskiej ekipy – raczej w tej sprawie nic nie wskóra. Jej zdaniem z ekstraklasy spadł Piaś Gliwice – no bo skoro Lechia jest 12., to siłą rzeczy Gliwiczanie zsunęli się niżej. Ale fakty są zupełnie inne. (PTub)



■ Sławomir ABRA-MOWICZ

Bramkarz Jagiellonii świetnie spisał się w starciu z Zagłębiem Lubin. Miedziowi w drugiej połowie mieli okazję na doprowadzenie do wyrównania. Z rzutu karnego uderzał Marcel Reguła, ale pojedynek z Abramowiczem nie był w stanie wygrać.

■ Przemysław WIŚNIEWSKI

Widzew utrzymał się w ekstraklasie, a spora w tym zasługa środkowego obrońcy. Wiśniewski zimą zamienił Spejz na Widzew i stał się filarem defensywy. W całym łódzkim chaosie był elementem stałym, który raczej nie zawodził.

■ Kamil PIĄTKOWSKI

Na zakończenie sezonu defensor popisał się w ataku. Legia wygrała z Radomiakiem 4:0, a Piątkowski asystował przy trafieniu Jeana-Pierre'a Nsamenang. 25-latek tym samym za-

kończył rozgrywki z trzema asystami, a wszystkie zaliczył od kwietnia.

■ Erik JANŻA

Kapitan Górnika Zabrze znakomicie zakończył rozgrywki. Zespół Michała Gasparika wygrał z Radomiakiem 6:2, a Stowieniec znacząco przyczynił się do tego sukcesu – wpisał się na listę strzelców, zdobywając szóstą bramkę dla Górnika.

■ Marcel WĘDRYCHOWSKI

Przez większość sezonu Wędrychowski był rezerwowym, który wchodził na boisko w drugiej połowie. W spotkaniu z Pogonią wszedł w 66 minucie i przeciwko byłemu zespołowi zdobył gola na wagę awansu GKS-u do europejskich pucharów.

■ Łukasz SADILEK

Od zimy 30-latek zdobył dwa gole, oba w rywalizacji z Rakowem. W ostatniej kolejce podwoił swój dorobek bramkowy – dublet ustrzelił w pierwszej

połowie starcia z Radomiakiem. Czeski pomocnik bardzo dobrze komponował się w zaborczy zespół.

■ Marek BULAT

Pod koniec sezonu Chorwat rozstrzelął się. W czterech ostatnich spotkaniach zdobył trzy bramki, przerywając osiemniesięczną serię bez gola. Podczas spotkania z Arką Gdynia nie tylko powiększył dorobek bramkowy, ale też asystował przy голу Jeana Carlosa Silvy.

■ Maksym CHŁAŃ

Górnik musi być zadowolony z letniego transferu Ukraińca. Na skrzydle 23-latek robi spore zamieszanie, ale przede wszystkim potrafi zdobywać gole. Dublet w starciu z Radomiakiem tylko to potwierdził.

■ Afimico PULULU

W niezły sposób z Jagiellonią pożegnał się Afimico Pululu. Snajper z białostockim klubem związany był od 2023 roku.

W tym czasie został m.in. królem strzelców Ligi Konferencji. Wiele w Jagiellonii przeżył, został mistrzem Polski. Na „do widzenia” zdobył gola z rzutu karnego.

■ Filip CUIĆ

Długo jego bramka dawała Pogoni zwycięstwo z GieKSą. W sumie od zimy zdobył cztery gole, wszystkie w ostatnich czterech kolejkach. Pod koniec meczu wziął na siebie ciężar odpowiedzialności i wszedł do bramki po czerwonej kartce Krzysztofa Kamińskiego. Czy tego konta jednak nie utrzymał.

■ Tomasz BOBCEK

Został królem strzelców ekstraklas, pierwszym w historii ligi, który sięgnął po to miano, spadając z ligi. Jego dorobek mógł być jeszcze większy, bo nie wykorzystał rzutu karnego. Mimo wszystko Słowak zrobił wszystko, żeby pomóc Lechii.

(ka)

Snajperzy występu		Żółte 25/Czerwone 1	
20	Bobcek (Lechia)	0/0	Cracovia
18	Czubak (Motor)	0/0	Górnik
16	Brunes (Raków)	1/0	Korona
	Ishak (Lech)	1/0	Jagiellonia
		1/0	Lech
		1/0	Lechia
15	Pululu (Jagiellonia)	1/0	Legia
14	Bergier (Widzew)	1/0	Motor
13	Imaz (Jagiellonia)	1/0	Piast
10	Palma (Lech)	1/0	Raków
9	Błanik (Korona)	1/0	Widzew
	Rocha (Raków 2, Zagłębie 7)	2/0	Wista P.
	Nowak (GKS)	2/0	Arka
		3/0	GKS
		3/0	Bruck-Bet
		4/0	Zagłębie
		2/1	Radomiak
			Pogoń
Na trybunach		Kryształowy gwizdek	
41529	POZNAŃ (Lech – Wista P.)	8	Jarosław Przybył (Kluczbork)
27432	WARSZAWA (Legia – Motor)	8	Szymon Marciniak (Płock)
26777	ZABRZE (Górnik – Radomiak)	7	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
20867	SZCZECIN (Pogoń – GKS)	7	Wojciech Myć (Lublin)
19475	BIAŁYSTOK (Jagiellonia – Zagłębie)	6	Karol Arys (Szczecin)
17661	ŁÓDŹ (Widzew – Piast)	6	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
14194	KRAKÓW (Cracovia – Korona)	6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
5500	CZĘSTOCHOWA (Raków – Arka)	5	Bartosz Frankowski (Toruń)
4595	NIECIECZA (Bruck-Bet – Lechia)	5	Marcin Szczerbowski (Olsztyn)

TYPUJĄ	TRENER	PIŁKARZ	„SPORT”
	Piotr Plewnia	Jan Woś	Zbigniew Cieńciata
POGOŃ – GKS ★	1:1	1:1	2:1
■ Wynik 1:1	★	★	
WIDZEW – PIAST	1:0	2:2	2:1
■ Wynik 2:1	✓		✗
GÓRNIK – RADOMIAK	3:1	2:1	2:1
■ Wynik 6:2	✓	✓	✓
CRACOVIA – KORONA	0:0	1:0	1:1
■ Wynik 1:1	✓		✗
LECH – WISŁA	3:0	2:0	2:0
■ Wynik 2:2			
RAKÓW – ARKA	2:0	2:1	3:1
■ Wynik 3:0	✓	✓	✓
BRUK-BET – LECHIA	1:2	1:2	0:2
■ Wynik 3:2			
JAGIELLONIA – ZAGŁĘBIE	2:0	3:1	3:0
■ Wynik 1:0	✓	✓	✓
LEGIA – MOTOR	2:1	3:1	2:0
■ Wynik 4:0	✓	✓	✓
Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✗ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✓ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.			
KLASYFIKACJA			
Trenerzy 205 pkt	Piłkarze 194 pkt	„Sport” 202 pkt	

POSTAĆ KOLEJKI - MARCEL WĘDRYCHOWSKI

■ Szalona końcówka sezonu zakończyła się awansem GKS-u Katowice do europejskich pucharów. Znaczący w tym udział Marcela Wędrychowskiego, bo to on zdobył gola na wagę remisu z Pogonią Szczecin. Okoliczności tego trafienia były jednak niezwykle. Przede wszystkim był to dopiero drugi gol Wędrychowskiego w sezonie. Zdobył go przeciwko klubowi, w którym się wychował, w którym jeszcze rok temu grał! A już kompletnym szaleństwem jest fakt, że doszło do tego w doliczonym czasie, po tym, jak bramkarz Portowców Krzysztof Kamiński zobaczył czerwoną kartkę. Trener Pogoni nie miał już dostępnych zmian, więc między słupkami zameldował się napastnik Filip Cuić! To scenariusz, którego nikt nie byłby w stanie wymyślić.



Fot. PAP/Warmin Bielecki

Wędrychowski miał więc ułatwione zadanie. Mimo wszystko musiał zdecydować się na oddanie strzału. A dokonał tego – zaskakując kibiców i kolegów z zespołu – uderzając prawą nogą. Strzał nie byłby groźny dla przeciętnego bramkarza ekstraklas. Był jednak wystarczająco dobry, żeby pokonać Cuića. Liczy się więc efekt – Wędrychowski, choć od razu po голу nie był tego świadomy, zagwarantował GieKSie europejskie puchary. I tego Katowiczanie długo mu nie zapomną. – Wierzę, że ta bramka będzie dla niego przełomowym momentem. Chciałby dostawać więcej minut na boisku i jestem przekonany, że dzięki temu, jak pracuje, to się stanie – powiedział po meczu uradowany Rafał Górak.

(ka)

Raków się zmieni. Czy na lepsze?

Sensacji nie było. Raków kończy rozgrywki na czwartym miejscu, które obiektywnie oddaje siłę Częstochowian w sezonie 2025/26. Kolejny ma być lepszy, ale konkurencja rośnie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

WRakowie ostatnia kolejka nie przyniosła wielkich emocji. Piłkarze, działacze i kibice zdawali się być pogodzeni z tym, że wyżej niż czwartego miejsca tym razem po prostu nie będzie. Jedyny moment większego podniecenia nastąpił o godzinie 19:06, gdy napłynęły wieści o rzucie karnym dla Zagłębia Lubin w Białymstoku. Gdyby Marcel Reguła trafił, Częstochowianie mieliby dużą szansę skończyć na trzecim miejscu (sami pokonali Gdynian 3:0), które miałyby wymiar nie tylko medalowy, ale i pozwoliłoby na start w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Europy, zamiast drugiej rundy eliminacji Ligi Konferencji. Trzeba przyznać, że różnica jest dość zasadnicza, na pocieszenie Raków, dzięki dobrym występom w ostatnich sezonach, będzie mógł liczyć na rozstawienie we wszystkich rundach.

Będzie łatwiej?

Na pierwszym etapie potencjalnie może trafić na 43 przeciwników, więc wymienianie wszystkich nie ma w tym momencie sensu. Ciekawsze firmy?



Kibice chcieliby, aby Dawid Kroczyk dostał szansę poprowadzenia zespołu również w przyszłym sezonie.

Słowacka Żylina (Częstochowianie grali z nią przed rokiem), szkockie Motherwell, szwedzkie IFK Göteborg, Hapoel Tel Awiw czy bułgarska CSKA Sofia. Losowanie tego etapu 16

czerwca w szwajcarskim Nyonie.

- Ten sezon był, długi, ciężki i wymagający. Dla mnie jako zawodnika to było pierwsze takie doświadczenie w karierze,

z taką ilością meczów. Końcówka sezonu w naszym wykonaniu była naprawdę dobra. Swoją postawą pokazaliśmy, że zasłużyliśmy na podium. Czegoś jednak zabrakło, więc mogę mó-

wić o niedosyć. Zabrakło nam tak naprawdę jednego punktu w meczu z Jagiellonią. Nowego sezonu możemy wypatrywać z optymizmem. Droga do fazy ligowej w Lidze Konferencji powinna być tym razem dużo łatwiejsza - mówił po ostatnim meczu bramkarz Kacper Trelowski.

149 i koniec

Do czasu losowania na pewno rozstrzygnie się, kto poprowadzi drużynę w nowym sezonie. Gdyby właściciel klubu Michał Świerczewski miał się wsłuchać w głos doradców w klubie oraz większości kibiców, zostawiłby Dawida Kroczyka (średnia 2,25 pkt na mecz). Jak wiadomo jednak, właściciel Rakowa w ostatnim czasie raczej zaskakuje decyzjami, a finalnie podejmuje je jednoosobowo.

Mała rewolucja czekać będzie również kadrę. Z klubem podczas meczu z Arką pożegnali się Ivi Lopez oraz Zoran Arsenić. - Najlepszym pożegnaniem byłoby mistrzostwo, ale niestety się nie udało. Daliśmy wszystko z siebie, ale na końcu już nie wszystko zależało od nas. Żałuję, że nie wszedłem na boisko, bo kończę ze 149 występami. Przyznam szczerze, że

o tym nie wiedziałem, bo wówczas zrobiłbym coś, żeby znaleźć się na bosku. Z drugiej strony to tylko liczba. Ten klub mi bardzo dużo dał. Jestem wdzięczny wszystkim ludziom za szansę, jaką dostałem w Rakowie. Mogę być dumny z tych wszystkich lat. To więcej niż klub, to był mój drugi dom. Na szacunek trzeba zapracować - przyznał po uroczystym pożegnaniu.

W poniedziałek Zoran Arsenić został oficjalnie przedstawiony już jako nowy piłkarz Legii Warszawa.

Grymasy Brunesa

Z wypożyczenia do Aston Villi powróci Olivier Zych i prawie na pewno znów zostanie wypożyczony. Tym razem jednak do silniejszej ligi niż ekstraklasa. Klub chciałby zmonetyzować transfery Jonatana Brunesa oraz Stratos Svarnasa, ale oferta za Norwega z Dinama Zagrzeb nie jest satysfakcjonująca dla... piłkarza, który chciałby grać w mocniejszej, a przede wszystkim lepiej opakowanej lidze niż chorwacka. Problem w tym, że zainteresowanie jego usługami na tym etapie wielkie nie jest, a w przypadku Greka - wręcz żadne.

Mariusz Rajek

Dreszcze na całym ciele

Awans do Ligi Konferencji był wyjątkową chwilą dla Lukasa Klemenza, defensora GieKSy.

GKS KATOWICE

Awans do europejskich pucharów po 13 latach to wielki sukces klubu, który dwa lata temu powrócił do ekstraklasy po 19 latach przerwy. Tworzy się nowy, piękny rozdział GKS-u. Za tym sukcesem kolektywu kryje się jednak mnóstwo pojedynczych historii wszystkich piłkarzy GieKSy. Po spotkaniu w Szczecinie rozmawialiśmy z Lukaszem Klemenzem, czołowym, który do katowickiej ekipy dołączył po awansie do elity. Powrócił na Bukowę, gdzie grał w sezonie 2017/18. Z Katowic po raz drugi w karierze wyruszył na podbój ekstraklasy. Grał w Jagiellonii i Wiśle Kraków, a następnie spędził 2,5 roku na Węgrzech w Honvedzie. Gdy powrócił do Polski w 2023 roku, zaczynał od drugiego szczebla rozgrywkowego i po jednym sezonie znów otrzymał zatrudnienie w ekstraklasie. GKS przyjął

go z otwartymi ramionami, a w ekipie Rafała Góraka szybko stał się czołową postacią.

Rollercoaster

- Gdy przychodziłem dwa lata temu do GKS-u - powiem szczerze - nie sądziłem, że spotka mnie taka historia. Ostatnie 24 miesiące były niesamowite - powiedział w rozmowie ze Sportem defensor GieKSy, który nie ukrywał ogromnych emocji. - Gdy myślałem o tym, co udało nam się osiągnąć, mam dreszcze na całym ciele. To niesamowite, jaką drogę przeszliśmy przez cały sezon. To był rollercoaster. W grudniu byliśmy w strefie spadkowej. Kończymy sezon jako piąta drużyna w Polsce i zagraliśmy w europejskich pucharach. Historia jest niesamowita i gdy rozmawialiśmy w zespole, usłyszałem, że GieKSa lubi cuda. Wierzę w to i cieszę się z tego powodu, że jestem w tej drużynie - dodał 30-latek.

Ten sezon był też bardzo dobry dla Klemenza pod względem indywidualnym. Wyróżnił się - dość niespodziewanie - pod bramką rywali. Aż sześciokrotnie wpisywał się na listę strzelców, a wcześniej jego rekordem w seniorskiej karierze były dwa gole... we wspomnianych rozgrywkach 2017/18, gdy grał z GieKSą w 1. lidze. Teraz razem z Arkadiuszem Jędrichem był trzecim najlepszym strzelcem zespołu za Emanem Markoviciem i Bartoszem Nowakiem, którzy zdobyli po osiem goli.

Klemenza zasnaczył jednak, że wspaniały wynik GKS-u nie jest wynikiem indywidualnych umiejętności poszczególnych zawodników. - Nasza siła tkwi w drużynie, w naszym mentalu - to widać na boisku! - podkreślił.

Wspólna praca

I choć obrońca GieKSy wie- le już w futbolu widział, w tym

roku skończy 31 lat (choć wieku nie wypominamy!), to taki mecz, jak ten w Szczecinie, był dla niego czymś kompletnie nowym, wyjątkowym. - Pierwszy raz jestem w takiej sytuacji. To wręcz do mnie nie dochodzi, bo drużyna wykonała kawał roboty. To jednak wielka praca nie tylko piłkarzy i sztabu, ale całego klubu i kibiców. Mamy się z czego cieszyć - powiedział.

Remis z Pogonią przyszedł w szalonych, niepowtarzalnych okolicznościach. W pewnym momencie Klemenza razem z Jędrichem grali już w ataku, żeby spróbować zdobyć bramkę. Gdy do siatki trafił Wędrzychowski, powrócili do obrony, bo marzenia GieKSiarzy stały się trudnym do uwierzenia faktem! Po krótkim urlopie Klemenza z zespołem rozpocznie przygotowania do pierwszych w jego karierze meczów w europejskich pucharach.

Kacper Janoszka

Czterech, a może pięciu

PIAST GLIWICE

Otym, że Patryk Dziżek - najwybitniejszy wychowanek Piasta - po sezonie odejdzie z macierzystego klubu, było wiadomo już od dawna; kontrakt z Pogonią podpisał już w styczniu. Pomógł jednak Gliwiczanom w rundzie wiosennej w skutecznej walce o utrzymanie.

Już po zakończeniu sezonu przy Okrzei zarządzono „generalne porządki”. Oficjalny komunikat mówi o rozstaniu jeszcze z trzema innymi piłkarzami: bramkarzem Karolem Szymańskim (w zespole od sierpnia 2020; w zakończonych rozgrywkach - cztery mecze w ekstraklasie po kontuzji Frantiska Placha), obrońcą Tomaszem Mokwą (wyjąwszy jeden sezon, w Gliwicach od lipca 2014; cztery mecze) i pomocnikiem Michałem Chrapkiem (od października 2020; 26 meczów, 3 gole, 2 asysty). To - jak

widać - tercet doświadczonych (każdy z nich jest już po trzydziestce) zawodników; Mokwa ma na koncie nawet mistrzostwo Polski z 2019 roku. Kontrakt każdego z tych piłkarzy wygasa z końcem czerwca i nie zostanie przedłużony.

Graczy w podobnej sytuacji - z umową dobiegającą końca za niespełną pięć tygodni - jest w zespole więcej. Wśród nich - m.in. Grzegorz Tomaszewicz. To jeden z kluczowych zawodników gliwickiej drużyny, w którego kontrakcie jest zapis o możliwości jednostronnego przedłużenia o rok. Na razie jednak - o ile nam wiadomo - z owej klauzuli klub jeszcze nie skorzystał...

Dodajmy jeszcze, że koniec sezonu oznacza także koniec wypożyczeń bramkarza Dominika Holeca (transfer medyczny z Banika Ostrawa) i Germana Barkowskiego (z Puszczy Niepołomice).

(DaJ)

KOMENTARZ
„SPORTU”Mariusz
Rajek
To nie był
mecz o nic!

Kibice Ruchu piekłą się i wyzywają na czym świat stoi po przegranej w Pruszkowie z grającym o „nic” Zniczem, która skutkowałą straceniem w niezwykle dramatycznych okolicznościach szansy gry w barażach o ekstraklasę. Oczywiście taka narracja, że klub - skoro był już zdegradowany - nie powinien za bardzo „przeszkadzać”, nie tylko pozbawiona jest sensu, ale zwyczajnie nieetyczna. To co powiedzieć o Bruk-Becie, który będąc już zdegradowanym, pociągnął za sobą najpierw Arkę, potem Lechię na przestrzeni jednego tygodnia?! O Lechii będzie zresztą za chwilę. Może się okazać, że waga wygranej dla Znicza może mieć większe znaczenie niż porażka dla Ruchu. Chorzowianie nie zagrają w barażach, na które mieli duże nadzieje, ale - umówmy się - droga awansu z nich jest niezwykle kręta i przede wszystkim loteryjna. Znicz dzięki wygranej w połączeniu z porażką Łęcznej w Łodzi przesunął się na szesnaste miejsce - teoretycznie też spadkowe, ale... No właśnie, teoretycznie. O plotkach na temat Wieczystej i planach wycofania się z projektu Wojciecha Kwietnia napisano już chyba wszystko i wiele wskazuje na to, że „król aptek” swojego sportowego dziecka nie zostawi. Mało tego! Zrobi wszystko, aby w przyszłym sezonie w ekstraklasie derby Krakowa odbywały się nie dwa, a sześć razy w sezonie. Tutaj jednak wracamy do Lechii, której sytuacja po spadku - delikatnie mówiąc - zaczyna wymykać się spod kontroli. Porażka w decydującym meczu ze Stonią w Niecieczy jest najbardziej zmarnowaną szansą w sezonie, a nazywając rzeczy po imieniu - frajerstwem roku! Oświadczenie gdańskiego klubu w tym momencie o zwrocie im pięciu punktów zabranych za długi jest tyleż beczelne, co niesmaczne. Lechia, na której karę wcześniej... zrzuciły się wszystkie kluby w ramach spółki Ekstraklasa, aby w ogóle mogła zagrać w elicie, chciałyby teraz przeskoczyć Piastą i zepchnąć go do I ligi. Choć, gdyby nie m.in. Gliwiczanie, w ogóle przecież nie mogliby w niej zagrać! John Carver w emocjonalnym wystąpieniu po meczu już poinformował o zakończeniu pracy, a Lechia wije się w konwulsjach. Jeśli to wszystko skończy się brakiem licencji i relegacją w czele polskiej piłki, to Znicz może być największym wygranym ostatniej niedzieli.

Co dalej, Ruchu?

Emocje w Chorzowie będą buzować jeszcze przez długi czas, w trakcie którego trzeba wyciągnąć kluczowe wnioski. One też każą zadać sobie pytanie: jaki jest realny potencjał Niebieskich?



Przy Cichej nastąpi cisza.

RUCH CHORZÓW

Między pochlebnym klepaniem się po plecach a ostrą krytyką jest bardzo cienka granica. Przebiega ona w 98 minucie meczu w Opolu. Gdyby Łukasz Zjawiański zmarnował „setkę”, w barażach o ekstraklasę byłby Ruch, a nie Polonia. Ale nie jest. Zabrakło sekund i to najbardziej wku... rza kibiców.

Trochę jak Legia

Wielu określa teraz Ruch mianem „fajera”. No bo przecież wystarczyło tylko

nie przegrać ze zdegradowanym Zniczem. Jednakże słuszną uwagę wygłosił po meczu trener Waldemar Fornalik - to nie ten jeden mecz zadecydował o braku barażów.

Rozwijając nieco ten punkt widzenia, zauważyć należy, że sezon trwa 34 kolejki i każdy mecz jest za trzy punkty. Gdyby spotkanie z Pruszkowianami odbyło się wcześniej - nie wywołałoby przecież takiej wściekłości. Najgorsze, co może być, to uczucie, że ma się coś w garści, ale to coś się nagle wymyka. W pewnym sensie Niebiescy mogą sobie podać rękę z... Legią

Warszawa. Ona też już witała się z gąską i po rozbiściu Motoru była przekonana, że zagra w europejskich pucharach. No ale GKS Katowice miał na to inny pomysł - tak jak Zjawiański. Różnica w tych przypadkach jest jednak taka, że o ile Legia była zależna od GieKSy, o tyle Ruch miał wszystkie karty w swoich rękach.

Klub drugiego szeregu

Pomijając już spotkanie ze Zniczem - jakim zespołem był w tym sezonie Ruch? Czy to była drużyna gotowa na baraże? Czy z grona pierwszoligowców

PIERWSZE DECYZJE KADROWE

■ Ruch poinformował o odejściu sześciu piłkarzy. Nie przedłużono kontraktów: Jakuba Szymańskiego, Bartłomieja Gradeckiego, Przemysław Szymańskiego, Dominika Preislera, Mo Mezghraniego i Mateusza Szwocha. Na razie klub nie przekazał, co z pozostałymi zawodnikami, których umowy wygasają z koń-

cem czerwca: Jakubem Bieleckim, Maxem Watsonem, Andrejem Lukiciem, Martinem Konczkowskim, Denisem Venturą, Patrykiem Sikorą, Shumą Nagamatsu i Marko Kolarem. Z tego grona wszyscy poza Venturą mają opcję przedłużenia przez Ruch. Oprócz tego kończy się wypowiedzenie Szymona Karasińskiego z Zagłębia Lubin.

Chorzowianie faktycznie byli zespołem z top 6? Fakty są takie, że z ostatnich dziewięciu spotkań wygrali tylko trzy. Wystarczyło wygrać jedno więcej i nie trzeba byłoby się obawiać gorszego bilansu bezpośredniego z Polonią Warszawa.

Kolejne pytanie brzmi, czy przed sezonem Ruch mógł być realnie typowany do gry w barażach? Gdyby wziąć pod uwagę trzy aspekty: finansowy, kadrowy i organizacyjny, Niebieskich należałoby się spodziewać w gronie... zaraz za strefą barażową, tzw. drugi szereg. Niestety dla nich, aspekty kibicowski i historyczny nie odgrywają tutaj kardynalnego znaczenia.

Pod kątem tych trzech czynników Chorzowianie zdecydowanie ustępowali: Wiśle, Śląskowi, Wieczystej, ŁKS-owi, także Polonii czy Miedzi. To już sześć zespołów (a do ekstraklasy wchodzi trzy). Ruchu finansowo-kadrowo-organizacyjnie należałoby się spodziewać obok np. Puszczy Niepołomice (która ma więcej kasy niż się niektórym wydaje) czy GKS-u Tychy (skompromitowanego). Celem tych drużyn była oczywiście walka o play offy, ale znacznie „logiczniejsza” byłaby tam obecność wymienionej wcześniej szóstki. I piątka z nich faktycznie skończyła w top 6.

Aspekt właścicielski

Czy to znaczy, że Ruch nie powinien być w barażach? Nie, skądże! Chrobry Głogów pokazał, że nawet jeśli na papierze nie jest się czołówką, to się da. Zresztą Niebieskim... brakło kilku sekund. Jednakże realnie, patrząc na (całą) 1. ligę z boku, a nie z perspektywy Chorzowa - Ruch skończył po prostu zgodnie ze swoim potencjałem.

Zresztą jest jeszcze czwarty aspekt, który zasługuje na zupełnie inną dyskusję - właścicielski. Tyle rozmawiamy o klubach miejskich i prywatnych, podczas gdy Ruch... nie jest ani taki, ani taki. Trzech wiodących właścicieli rozdrabnia akcjonariat, a jako że żaden z nich nie jest panami Kwietniem czy Dobrzyckim, zaś miasto Chorzów jest zwyczajnie biedne i ogarnięte innymi problemami - trudno ze świętym spokojem budować kolejny wielki Ruch.

Dlatego też tak ważne były te baraże. Potencjalny awans (wynik ponad stan, w futbolu rzecz spotykana) to nie tylko prestiż, ale i znacznie większe przychody. A nawet jeśli Niebiescy odpadliby w play offach - to wlaiby optymizm w serca społeczności, pokazując, że da się wyrwać z pierwszoligowego bagienka.

Piotr Tubacki

PIŁKARZ KOLEJKI - BARTŁOMIEJ CIEPIELA

■ Jak sprawić sobie najlepszy prezent urodzinowy? Strzelić dwa gole w meczu ostatniej kolejki. Ofensywny pomocnik, który do Pruszkowa trafił z Legii, strzelał rzadko, ale jak już, to w meczu, o którym długo się będzie mówić, szczególnie na Śląsku. Bohater Znicza będzie się długo śnił po nocach piłkarzom Ruchu Chorzów. Trafienia 25-latką rzutem na taśmę zabrały baraże Niebieskim, przesuwając Pruszkowian na 16. miejsce w tabeli. W poprzednich spotkaniach trafił tylko dwa razy - z Górnikiem Łęczna (2:2) oraz Wisłą Kraków (1:1). Za czasów, gdy grał w Legii, miał gorącą głowę, często był pierwszy przy każdym zamieszaniu na boisku. Czasem lubił też przysymulować, na czym dość szybko połapał się sędziowie. Krótko - „cwaniaczek z Warszawy”. - Jeżeli pod tym pojęciem kryje się żartowniś, to tak. Często robię

atmosferę na boisku i na treningach. Zdarza się, że puszcza muzykę w szatni razem z innymi zawodnikami. Głównie są to motywacyjne kawałki bądź luźniejsze piosenki przed samym wejściem na murawę - przynajmniej w rozmowie z Legia.net. Zawodnik urodził się w Tarnowie, ale pierwsze lata swojego życia spędził w Dębicy. Jak w ogóle zaczęła się jego przygoda z futbolem? - Na obiekt Igłopolu pierwszy raz zabrał mnie dziadek. Jak byłem mały, często ciągnąłem go właśnie na stadion. Tak zaczęła się moja przygoda z piłką i Igłopolem. Najpierw, przed podziałem na roczniki, trenowałem ze starszymi. Później grałem natomiast zarówno z rówieśnikami, jak i nieco starszą gwardią - wspominał zawodnik, który przy sprzyjającym układzie zdarzeń wciąż ma nadzieję, że jego gole będą na wagę utrzymania.

Mariusz Rajek



Bartłomiej Ciepiela wpisał się w tym sezonie na listę strzelców cztery razy.

Fot. Radosław Makuch/PressFocus

Olkowski w Bytomiu?!

W sobotę wieczorem z Górnikiem na dobre pożegnał się Paweł Olkowski. Skończył na 200 występach w klubie z Zabrza.

POLONIA BYTOM

W 2026 roku doświadczonego piłkarz złapał świetną formę. Wygrał konkurencję z rywalami na prawej obronie i był pierwszym wyborem dla trenera Michała Gasparika. Mocno naciskał go Michał Saczek, ale to Olkowski grał lepiej i dawał więcej drużynie, która w wielkim stylu zakończyła sezon, zdobywając Puchar Polski i wicemistrzostwo kraju.

Nie chce wyjeżdżać

„Olo” ma w tym swój wkład. Sezon skończył z liczbą prawie 1500 minut na boiskach ekstraklasy (25 meczy). Aż dziwi, że

Górnik, który w nowych rozgrywkach będzie grał na trzech frontach, nie zaproponował mu nowej umowy, tym bardziej że jego kontrakt należał do... najniższych w zespole.

Piłkarz miał jednak świadomość, że jego czas w Zabrzu dobiega końca. W Górniku najpierw grał w okresie 2011-14, za czasów trenera Adama Nawalki. Wybił się wtedy na tyle, że wyjechał za granicę, do 1.FC Koln, w reprezentacji zagrał w 13 meczach. Potem występował jeszcze w Anglii - w Boltonie, i w Turcji - w Gaziantepie. Po raz drugi trafił do Zabrza cztery lata temu. Teraz na prawej stronie trener Gasparik będzie miał do dyspozycji Saczka i pozy-

skanego już kilka miesięcy temu Patryka Warczaka z pierwszoligowej Stali Rzeszów.

Niedawno, pytany o swoją przyszłość, Olkowski mówił „Sportowi”. - Trochę świata już zobaczyłem. Jestem teraz tutaj na miejscu, żona pracuje, dzieci chodzą do szkoły. Na pewno żadne wojaże mi nie grożą. Mam swój plan i zobaczymy, co się wydarzy. Mam dwie ręce, dwie nogi. Poradzę sobie - tłumaczy 36-letni obrońca.

Dziurawa defensywa

Wiele wskazuje na to, że będący w świetnej formie zawodnik wzmocni inny śląski klub. Grał już w GKS-ie Katowice, z powodze-

niem w Górniku, a teraz może być bytomska Polonia! Tak przynajmniej mówi się w futbolowych kuluarach. Tak świetny zawodnik i charyzmatyczna postać na pewno by się w bytomskim zespole przydała! Tym bardziej że defensywa „Królowej Śląska” wiosną mocno przeciekała. I nie chodzi już tylko o wysoko przegrany mecz w niedzielę ze Stalą w Mielcu 1:4. W 15 spotkaniach w tym roku o punkty poloniści stracili aż 29 bramek. Gorsze były tylko ekipy Stali Rzeszów i tyskiego spadkowicza, które w drugiej rundzie rozgrywek dały sobie strzelić po aż 31 bramek. Z Olkowskim w tyłach jest gwarancja, że w nowym



Paweł Olkowski Górnika może zmienić na bytomską Polonię.

sezonie nie będzie w obrobie tak tragicznie, jak było w ostatnich miesiącach, a piłkarz nie będzie się

musiał z rodziną nigdzie przenosić, zostając na Górnym Śląsku.

Michał Zichlarz

I ty możesz przybić piątkę z Rivaldo

Rozmowa z **Piotrem Ćwielongiem**, byłym piłkarzem, reprezentantem Polski, organizatorem Ultimate Legends Night

Przed nami wielka impreza piłkarska we Wrocławiu: w środę odbędzie się mecz reprezentacji Polski prowadzonej przez Adama Nawalkę z resztą świata prowadzoną przez Michała Probiezję. Podczas Ultimate Legends Night pojawią się wielkie gwiazdy światowej piłki: Rivaldo, Alessandro del Piero, Andriy Szewczenko, Marcelo czy Davis Silva. A organizuje to pan! Jak się wpada na takie pomysły?

- We mnie ta impreza też wywołuje dreszcz emocji. Udać się przeciwko zawodnikom, którzy zachowywali na całym świecie w największych światowych imprezach. Wszyscy na jednym boisku! A jak się wpada na pomysły? Cóż, kielkowało to we mnie od kilku lat, półtora roku temu wiedziałem, że chcę to zrobić. Zobaczyłem gdzieś na świecie pożegnanie jakiegoś znanego zawodnika i mnie olśniło. Miałem plan, zastanawiałem się jakich piłkarzy zaprosić. Trochę zbyt pewny siebie jed-

nak byłem, bo myślałem, że... nikt na to nie wpadnie i zakładałem, że nikt mnie nie wyprzedzi. Spotkałem się nawet z dyrektorem Stadionu Śląskiego, ale okazało się, że termin, który mnie interesował jest już zajęty pod podobną imprezę. Cóż, czekałem, czekałem, aż w końcu ktoś inny podobne spotkanie w Polsce zorganizował. Nie zmienia to faktu, że impreza we Wrocławiu, na Tarczyński Arena, zapowiada się świetnie. Wszystkich serdecznie zapraszam, wejściówki na eilet.pl.

Pewnie ostatnie dni to już zupełny kociokwik organizacyjny, nie wiadomo w co ręce włożyć. Milion spraw na głowie...

- Dokładnie tak jest... (uśmiech) Rozpoczynałem to sam, ale teraz na szczęście jest ze mną sprawna ekipa - taka, która potrafi mnie odciążyć i mnóstwo spraw ogarnąć... Szkoda, że nie wcześniej, ale w takich sytuacjach czasem płaci się frycowe. Mecz organizuje moja firma Trade Group

Events. Jest oczywiście mnóstwo spraw do załatwienia, już zjeżdżają się piłkarze, zaraz po naszej rozmowie jadę do Wrocławia, Chyba tylko Del Piero przyleci w dzień meczu. Wiadomo, że takiej imprezy nie da się zorganizować ot, tak. Trzeba mieć kontakty i znajomych (uśmiech). Myślę, że przez to, że grałem w piłkę i jednocześnie zawsze byłem osobą w porządku, to gdzieś tam dużo kontaktów zebrałem i mam dostęp do takich zawodników. Wiadomo jednak jedno, że trzeba było zorganizować pieniądze, bo nikt za darmo nie przyjeżdża...

Czy tacy ludzie mają specjalne życzenia?

- Nie. Oczywiście staramy się nimi jak najlepiej zaopiekować, trzymać standardy, jakie mieli zapewnione w trakcie profesjonalnej gry. Nie jest tak, że ktoś musi mieć podany makaron podgrzany do konkretnej temperatury. Chcemy pokazać im polską kuchnię, polskie jedzenie, chcemy żeby zapamiętali Polskę z dobrej strony. Chcemy też, żeby mieli kontakt z kibicami, żeby fani mogli ich dotknąć, przybić piątkę, dostać autografy. Będzie dużo dodatkowych atrakcji, konkursów dla publiczności, dla dzieci.

Czy fakt, że był pan kiedyś piłkarzem Śląska miał wpływ na fakt, że impreza odbędzie się we Wrocławiu?

- Myślę, że tak. Do tego uwielbiam to miasto. Przez kilka lat we Wrocławiu niewiele się działo, albo wręcz nic, oprócz ekstraklasy. Nie było żadnych meczów reprezentacji. No i tak się złożyło, że teraz jakby... innych stadionów nie było dostępnych. Niedługo po nas pojawi się drużyna Jana Urbana (31 maja odbędzie się mecz Polska - Ukraina, przyp. aut.).

Wiem, że waha się pan, czy w tym meczu zagrać.

- Szanuję piłkarzy, którzy grali u Adama Nawalki i tworzyli ten zespół. Sam wystąpiłem w jego zespole raz, ale trener ma pomysł, żebym w tym spotkaniu zagrał. Chce tego. Byłem na pierwszym zgrupowaniu po tym, jak objął reprezentację w 2013 roku, właśnie we Wrocławiu. W pierwszym meczem ze Słowacją nie zagrałem, ale cztery dni później z Irlandią w Poznaniu - już tak. Do dziś mam z trenerem Nawalką dobre kontakty. Tak samo zresztą jak z trenerem Michałem Probiezją, który poprowadzi reprezentację gwiazd. Fajnie, że wraca na trenerską ławkę, cieszę się. Takich ludzi polska piłka potrzebuje.



PIOTR ĆWIELONG

Kluby: Stadion Śląski (2003), Ruch Chorzów (2004-07, 2008-09, 2016), Wisła Kraków (2007, 2009-10), Śląsk Wrocław (2010-13), VfL Bochum (2013-16), 1.FC Magdeburg (2017), GKS Tychy (2017-19), LKS Goczałkowice (2019-22), LKS Pogórze (2022-25). Ogółem: 163 mecze i 25 goli w ekstraklasie.

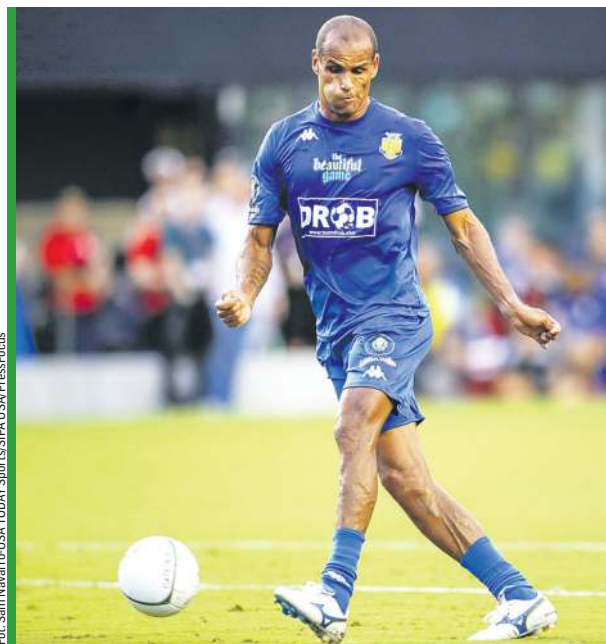
Sukcesy: mistrzostwo Polski w 2008, 2009 i 2012 roku (wspólnie z Wisłą)

Reprezentacja: 1A (w 2013 roku z Irlandią w Poznaniu za kadencji Adama Nawalki)

Kapitanem Polaków będzie Jakub Błaszczykowski.

- Znamy się i nie wyobrażam sobie, żeby kto inny wyprzedzał polski zespół. Dla mnie Kuba jest legendą i symbolem reprezentacji Polski, która w ostatnich latach była właściwie najlepsza, flagowa można powiedzieć (ćwierćfinał mistrzostw Europy w 2016 roku, największy sukces polskiej reprezentacji w XXI wieku, przyp. aut.). Cieszę się więc, że Kuba przyjął zaproszenie. Ale przecież nie tylko on. To będzie mecz wspomnień.

Rozmawiał Paweł Czado



Rivaldo, mistrz świata z 2002 roku zagra w meczu organizowanym przez Piotra Ćwielonga.

AWIZOWANE SKŁADY

POLSKA: Boruc - Piszczek, Pazdan, Glik, Jędrzejczyk - Mączyński, Jodłowiec, Mila - Błaszczykowski, Sobiech, Peszko, a także: Gikiewicz, Białkowski, Wawrzyniak, Mierzejewski, Grosicki, Brożek, Starzyński, Szukala, Sobota, Wasilewski, Olkowski, Makuszewski, Rzeźniczak, Lewczuk, Ćwielong.

RESZTA ŚWIATA: Rui Patrício - Marcelo, Jose Miranda, Schmeltzer - Ricardo Quaresma, Hamsik, Matić, Rivaldo, David Silva - Del Piero, Szewczenko, a także: Skrtel, Weidenfeller, Sestak, Losilla, Pedrinho, Stevanović.

Fantastyczny mecz

Na finiszu sezonu Atletico poniosło klęskę, dzięki czemu Villarreal po latach przerwy powrócił na ligowe podium.

HISZPANIA

W ostatnim meczu sezonu Atletico Madryt mierzyło się z Villarrealem. Przed meczem było pewne, że wygrany tego starcia znajdzie się na trzecim miejscu. Do rywalizacji obie drużyny podchodziły z taką samą liczbą punktów. Sądzone, że mecz będzie wyrównany, a skończył się właściwie już w pierwszej połowie, po której Żółta Łódź Podwodna wygrywała 4:1. Po zmianie stron Los Colchoneros dobił jeszcze Ayoze Perez. Tym samym Villarreal po raz pierwszy od 2013 roku zdobył medal mistrzostw Hiszpanii. Załamani swoją postawą byli natomiast podopieczni Diego Simeone, którzy uznawani byli za faworytów. – To była kompletna katastrofa – skomentował występ Atletico najbardziej doświadczony gracz zespołu Koke. Trudno dziwić się jego dosadności, ponieważ Madrytczycy w tym sezonie po prostu zawiedli. Przegrali w finale Pucharu Króla, później skupili się na Lidze Mistrzów, w której odpadli w półfinale, a na ostatniej prostej przegrali walkę o podium. Żadnym pocieszeniem nie jest kwalifikacja do kolejnej edycji Champions League, bo przecież ten cel Atletico udaje się osiągnąć niemal co roku.

W zupełnie innych nastrojach było środowisko Villarrealu. – To był fantastyczny mecz. Zagraliśmy przed naszymi kibicami, którzy wypełnili stadion. Atletico może bardziej jest przyzwyczajone do podium i nie przywiązywało dużej wagi do tego spotkania. Dla nas ten mecz był jednak ważny i to, co wydarzyło się na murawie, było fenomenalne. Ten sezon jest historyczny dla naszego klubu i nie mógł skończyć się lepiej – powiedział trener Marcelino.

(kaj)

LA LIGA

■ Villarreal – Atletico Madryt 5:1 (4:1)
1:0 – Parejo (29, karny), 2:0 – A. Perez (33),
3:0 – Mikautadze (39), 3:1 – Pubill (42), 4:1 – Gueye (44), 5:1 – A. Perez (53)

1. Barcelona	38	94	95:36
2. Real M.	38	86	77:35
3. Villarreal	38	72	72:46
4. Atletico	38	69	62:44
5. Betis	38	60	59:48
6. Celta	38	54	53:48
7. Getafe	38	51	32:38
8. Rayo	38	50	41:44
9. Valencia	38	49	46:55
10. Sociedad	38	46	59:61
11. Espanyol	38	46	43:55
12. Athletic	38	45	43:58
13. Sevilla	38	43	46:60
14. Alaves	38	43	44:56
15. Elche	38	43	49:57
16. Levante	38	42	47:61
17. Osasuna	38	42	44:50
18. Mallorca	38	42	47:57
19. Girona	38	41	39:55
20. Oviedo	38	29	26:60

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

STRZELCY

25 – Mbappe (Real M.), 23 – Muriqui (Mallorca), 17 – Budimir (Osasuna)

Katastrofa zasłużonych klubów

Milan i Juventus muszą się zadowolić pucharami niższych kategorii.

WŁOCHY

Derby Turynu rozpoczęły się z opóźnieniem przez burdy pseudokibiców obu klubów. Przez to drużyna Juventusu знаła wcześniejsze rozstrzygnięcia w innych spotkaniach. Do Ligi Mistrzów załapały się Roma i debiutujące w tych rozgrywkach Como. Z kolei Stara Dama zagra jedynie w Lidze Europy.

Pluć w brodę może sobie Milan, który ostatnim meczem miał przypieczętować awans do LM, a... przegrał z Cagliari 1:2 i także zagra w Lidze Europy. W Mediolanie już podjęto drastyczne kroki spowodowane porażką – pracę stracił trener Massimiliano Allegri.

(MC)

SERIE A

■ Torino – Juventus 2:2 (0:1)

0:1 – Vlahović (24), 0:2 – Vlahović (54), 1:2 – Casadei (60), 2:2 – Adams (84)

1. Inter	38	87	89:35
2. Napoli	38	76	58:36
3. Roma	38	73	59:31
4. Como	38	71	65:29
5. Milan	38	70	53:35
6. Juventus	38	69	61:34
7. Atalanta	38	59	51:36
8. Bologna	38	56	49:46
9. Lazio	38	54	41:40
10. Udinese	38	50	45:48
11. Sassuolo	38	49	46:50
12. Torino	38	45	44:63
13. Parma	38	45	28:46
14. Cagliari	38	43	40:53
15. Fiorentina	38	42	41:50
16. Genoa	38	41	41:51
17. Lecce	38	38	28:50
18. Cremonese	38	34	32:57
19. Verona	38	21	25:61
20. Pisa	38	18	26:72

1-4 – LM, 5-6 – LE, 7 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

17 – Martinez (Inter), 14 – Malen (Roma), Douvikas (Como), 13 – Thuram (Inter)

Najlepsza snajperka na świecie



Fot. PAP/EPA

Radość i ulga - Ewa Pajor przy szóstym podejściu wygrała finał Ligi Mistrzów.

Po zwycięstwie w Lidze Mistrzyń nie mamy wątpliwości – Ewa Pajor jest po prostu „the best!”.

LIGA MISTRZYŃ

Ewa Pajor to bezsprzecznie najlepsza polska piłkarka. Napastniczka przez lata budowała własną karierę. Najpierw stała się gwiazdą polskiej ekstraklasy, grając dla Medyka Konin. Trafiła do Niemiec, do Wolfsburga. Tam długo oswajała się z poważnym światem futbolu kobiecego. Potrzebowała wiele czasu, żeby w końcu wejść do pierwszego zespołu i osiągnąć z nim sukcesy.

Gdy jednak już stała się zawodniczką pierwszego składu, od razu została też gwiazdą kobiecej Bundesligi. Dwukrotnie były królową strzelczyń. Pięciokrotnie sięgała po mistrzostwo Niemiec. Dziewięciokrotnie wygrywała krajowy puchar. Była częścią znakomitej drużyny. Trzeba jednak podkreślić, że nie była pasażerem na gapę w tej przygodzie Wolfsburga – była postacią pierwszoplanową. Cztery razy w czasie pobytu Pajor w Niemczech jej zespół awansował do finału Ligi Mistrzyń. Cztery razy przegrywał.

Idealnie dopasowana

Gdy w 2024 roku pojawiła się oferta z Barcelony, można było przypuszczać, że kłątwa Champions League, która ciążyła nad polską snajperką, zosta-

nie przełamana. Nie da się przeczyć ukryć tego, że kobieca sekcja Dumy Katalonii jest po prostu rewelacyjna. Przed przyjściem Pajor dwa razy z rzędu wygrała LM. To bez wątpienia najlepsza drużyna na świecie, w składzie której grają fenomenalne piłkarki. Aitana Bonmati, Alexia Putellas czy Caroline Graham to zawodniczki, które całkowicie zmieniają obraz kobiecego futbolu.

Ewa Pajor robi dokładnie to samo. Dołączyła do drużyny, do której pasowała idealnie. Jest najlepszą napastniczką na świecie i jest w najlepszej drużynie na świecie. I już w pierwszym roku gry dla Barcelony Pajor znów znalazła się w finale Ligi Mistrzyń. Znów była okazją na zdobycie trofeum, która... uciekła Blaugranie przez palce. W sezonie 2024/25 po wyrównanej walce triumfował Arsenal – zespołowi z Londynu wystarczył jeden gol Stiny Blackstenius. Marzenia o Lidze Mistrzów Ewa Pajor musiała odłożyć na kolejny rok. Była cierpliwa, pracowita, nadal zdobywała bramki i... w końcu osiągnęła cel.

Klucz do sukcesu

W poprzedni weekend Pajor wzięła sprawy w swoje ręce. W finale przeciwko Olympique'owi Lyon wyszła w pierwszym składzie.

W drugiej połowie zapewniła Blaugranie triumf. To ona ustrzeliła dublet do 69 minuty, dając Dumie Katalonii prowadzenie. Później rywalki odkryły się, więc Salmie Paralluelo dwa gole pod koniec spotkania przyszły nieco łatwiej niż Polce (Pajor asystowała przy jednym trafieniu 22-letniej Hiszpanki). To Pajor była kluczem do sukcesu. To jej trafienia sprawiły, że Barcelona po raz kolejny mogła cieszyć się z wygranej w Lidze Mistrzyń.

Po spotkaniu uklękła na murawie. Początkowo była sama, a chwilę później została otoczona koleżankami z drużyny. Wiedzieli, że to właśnie 29-latką urodzoną w Uniejowie była gwiazdą spotkania. Co więcej, była też gwiazdą całych rozgrywek. Zdobyła 11 bramek we wszystkich spotkaniach LM, stając się królową strzelczyń, potwierdzając, że nie ma drugiej takiej napastniczki na świecie.

109-krotna reprezentantka Polski jest gwiazdą światowego formatu, lecz mam wrażenie, że chyba niewystarczająco to doceniamy. A przecież nie bez powodu w poprzednim roku była na ósmym miejscu w plebiscycie Złota Piłka. Nie bez powodu też odebrała pierwszą w historii kobiecego futbolu nagrodę Gerda Muellera dla najlepszej snajperki globu.

Po finale Ligi Mistrzów UEFA nagrodziła ją także miejscem w jedenastce rozgrywek. To absolutnie nie powinno nikogo dziwić.

A może Złota Piłka?

Biorąc pod uwagę nieprawdopodobną siłę Barcelony, należy przypuszczać, że za rok Pajor stanie przed kolejną szansą na zdobycie trofeum Ligi Mistrzów, nie wspominając o kolejnym mistrzostwie Hiszpanii. A motywacja Polki, żeby znów zagrać o najważniejsze klubowe trofeum, będzie podwójna. Przyszłoroczny finał Ligi Mistrzów odbędzie się przecież na Stadionie Narodowym w Warszawie! Cóż może lepiej smakować niż wielki sukces na oczach rodaków!

Już teraz zastanawiamy się, czy Polka ma szansę na to, żeby zdobyć Złotą Piłkę. Rozważania są słuszne, bo przecież mówimy o fenomenalnej zawodniczce. Czy jest to jednak realny cel do osiągnięcia? Nieraz nazywamy plebiscyt France Football „konkuresem popularności”. I często właśnie bywa tak, że słowa te potwierdzane są przez czyny. Dziś rządzi Instagram i suche liczby. W nich Pajor po prostu przegrywa z koleżanką z zespołu, wybitną Aitaną Bonmati. Polkę obserwuje ćwierć miliona osób, Bonmati 2,5 miliona ludzi. Różnica spora. Czy jednak to powód do tego, żeby zabronić Polce marzyć o Złotej Piłce? Absolutnie nie!

Kacper Janoszka

CIEKAWOSTKI
MUNDIALOWE

GRUPA B

BOŚNIA I HERCEGOWINA

NAJSTARSZY KAPITAN
SMOKÓW

■ Edin Džeko i obrońca Sead Kolasić są ostatnimi członkami Smoków, którzy 12 lat temu brali udział w ich jedynych dotychczas finałach MŚ w Brazylii w 2014 roku. Jeżeli Džeko, który 17 marca skończył 40 lat, zagra w inauguracyjnym meczu na mundialu, stanie się drugim zawodnikiem z pola, który w wieku 40 lat lub starszym wystąpił w mistrzostwach świata, po Rogerze Milli z Kamerunu w 1994 roku.

KANADA

WIARĘ ZASIAŁ JESSE
MARSCH

■ Współorganizatorzy mundialu bardzo liczą na pierwsze zwycięstwa w MŚ, po tym jak reprezentacja Klonowego Liścia przegrała wszystkie sześć meczów w edycjach z 1986 i 2022 roku. Uważają, że skoro są w rankingu FIFA na 30. miejscu - tuż za Szwajcarią (19. miejsce), a przed Katarą (55.) i Bośnią i Hercegowiną (65.) - to w takiej grupie brak awansu do kolejnej fazy turnieju będzie ogromnym zawodem. Wiare zasiał w nich Jesse Marsch, były amerykański piłkarz, który był jednym z pionierów w inauguracyjnym sezonie Major League Soccer w 1996 roku. W najwyższej lidze Ameryki Północnej rozegrał ponad 300 meczów!

KATAR

NIE BĘDĄ POPYCHADŁAMI

■ Katarczyści, mimo nieudanych dla siebie w roli gospodarzy zorganizowanych z rozmachem i przepychem mistrzostw świata cztery lata temu - porażki w fazie grupowej z Ekwadorem, Holandią i Senegalem - mocno wywindowali zainteresowanie futbolem w swoim kraju. Do tego stopnia, że teraz wracają na turniej jako mistrz Azji 2023. „The Maroons” nie tylko chcą się zrehabilitować za własny mundial, ale z doświadczonego szkoleniowcem Julenem Lopetequi na czele zapewniają, że już nie będą żadnymi „popychadłami”.

SZWAJCARIA

SELEKCYJNER O CIEKAWĄ
BIOGRAFIĘ

■ 51-letni selekcjoner Szwajcarów Murat Yakin jest szkoleniowcem o bardzo ciekawą biografię. Urodzony w Bazylei defensywny pomocnik grał w klubach Grasshoppers, Fenerbahce, Stuttgart i Basel. W reprezentacji Szwajcarii w 49 meczach strzelił 4 bramki. Po zawieszeniu butów na kołku rozpoczął w 2006 roku karierę trenerską. Prowadził kilka klubów w swoim kraju, zanim w 2021 zastąpił Vladimira Petkovicia na stanowisku selekcjonera Szwajcarii.

Największe w historii ludzkości!

Kanadyjczycy z radością czekają aż „świat się zatrzyma, a jego oczy będą skierowane na Amerykę Północną, także na nich”. Rząd federalny przeznaczył na imprezę 473 miliony dolarów!

Kanada wyda ponad miliard kanadyjskich dolarów na organizację 13 meczów mistrzostw świata - poinformowało Federalne Biuro Budżetowe. Rząd federalny przeznaczył na imprezę 473 miliony. Łączna kwota 1,066 miliarda dolarów daje średnio 82 mln na mecz. Kanada, która będzie gospodarzem mistrzostw wraz ze Stanami Zjednoczonymi i Meksykiem, zorganizuje 13 meczów w Toronto i Vancouver. Według Biura Budżetowego koszty są mniej więcej zbliżone do wydatków poprzednich krajów-gospodarzy. W kwietniu rząd federalny ogłosił, że przeznaczy do 145 milionów dolarów kanadyjskich na środki bezpieczeństwa podczas mistrzostw świata.

Rozemocjonowany
prezydent FIFA

- Ten mundial będzie wspaniały, ponieważ weźmie w nim udział 48 krajów, ćwierć świata. Ponieważ będzie miał 16 miast-gospodarzy w trzech wspaniałych



Do Mistrzostw Świata FIFA 2026 pozostało już tylko 16 dni.

krajach-gospodarzach. Ponieważ zostaną rozegrane 104 mecze w 39 dni. Ponieważ na stadionach pojawi się siedem milionów ludzi, a 20, 30, 40 milionów odbędzie podróż do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Meksyku, aby cieszyć się Pucharem Świata - wyliczył z emocjami szef Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (FIFA) Gianni Infantino, a biorąc pod uwagę skalę

imprezy, nazwał tegoroczny mundial „największym wydarzeniem sportowym i towarzyskim w historii ludzkości”!

- Świat się zatrzyma, a jego oczy będą skierowane na Amerykę Północną. Ten Puchar Świata FIFA z pewnością będzie największy, najwspanialszy. Nie musimy nic robić, by znów był wielki, ponieważ on zawsze był wielki - powiedział z em-

fazą prezydent FIFA i jeszcze dodał. - Spędzamy tak dużo czasu na dyskusjach o tym, co nas dzieli, a potem uświadamiamy sobie, że jest o wiele więcej rzeczy, które nas jednoczą, niż tych, które nas dzielą. A piłka nożna i mistrzostwa świata zawsze jednoczą świat, jak żadna inna impreza tego nie potrafi. Widzieliśmy to w Katarze w 2022 roku. Jestem pewien, że zobaczymy także

w Ameryce Północnej za kilka dni - powiedział prezydent FIFA.

Złot piłkarskich gwiazd

Nawet jeśli Prezydent FIFA poniosło, to trzeba przyznać, że mimo kosmicznych cen biletów, turniej wywołał niewiarygodny boom wśród kibiców, których miliony wybierają się za ocean, by uczestniczyć w piłkarskim świecie. I zobaczyć złotą piłkarskich gwiazd - od schodzących z wielkiej sceny najbardziej utytułowanych i najwybitniejszych graczy tego stulecia, czyli Argentyńczyka Lionela Messiego i Portugalczyka Cristiano Ronaldo, po przejmujących po nich schedę Francuza Kyliana Mbappe i Hiszpana Lamine Yamala. A „po drodze” jeszcze m.in. Norwega Erlinga Haaland, Egipcjanina Mohameda Salaha, Anglika Harry Kane'a czy Brazylijczyka Viniciusa Juniora aż po zbliżającego się do końca kariery Chorwata Lukę Modrića.

Zbigniew Ciećciała

Pora uwierzyć w siebie

Rozmowa z Cyle'em Larinem, środkowym napastnikiem reprezentacji Klonowego Liścia (88 występów/30 goli)

Zbliża się historyczny moment dla Kanady, która pierwszy raz będzie gospodarzem mistrzostw świata. Czym dla pana jest mundial we własnym kraju?

- Jestem bardzo podekscytowany, nie mogę się już doczekać momentu otwarcia mistrzostw świata i pierwszego meczu. A potem kolejnych. To będzie wyjątkowe wydarzenie dla nas i naszych kibiców, którzy w Kanadzie zobaczą najlepszych zawodników świata. Nasze miasta są już przygotowane na przyjęcie gości z całego świata. Jestem przekonany, że nikt nie będzie narzekał na kanadyjską gościnność, wyjedzie od nas niezadowolony.

Już z tych pana słów wynika, że atmosfera podczas pierwszego meczu przeciwko Bośni i Hercegowinie w Toronto będzie niesamowita?

- Na pewno, skoro już same przygotowywania do mundialu są tak ekscytujące. A gdy nadejdzie dzień meczu, zabrzmi pierwszy gwizdek i za-

czniemy grać, u siebie w domu, wszystko będzie dziesięć razy mocniejsze. To jest to, o czym marzysz jako zawodnik.

Co trener Jesse Marsch powiedział wam, że uwierzyliście, że jesteście silną reprezentacją mogącą nawiązać rywalizację także ze światową czołówką?

- „Chłopaki... jesteście razem już od dłuższego czasu. Pora uwierzyć w siebie, bo wiele potraficie” - to były jego słowa, a my uwierzyliśmy trenerowi. Jesse pokazując, jak dużo ma zaufania do nas, pomógł nam wydobyć z siebie nasze mocne strony. Teraz naprawdę idziemy w każdym meczu po zwycięstwo. Już nie boimy się nikogo i naprawdę walczyliśmy z każdym przeciwnikiem na równi.

Filozofia trenera Marscha daje mentalną siłę, a jakie są jego sportowe wartości?

- Jesse wydobył mocne strony naszej fizycznej zdolności, wprowadzając je do naszej



Cyle Larin na co dzień występuje w Southamptonie, na drugim szczeblu rozgrywkowym w Anglii.

gry. W drużynie mamy kilku najszybszych chłopaków, jacy są dzisiaj w świecie piłki nożnej... Alphonso Davies, Moise Bombito, Tajon Buchanan... Wcześniej nie wykorzystywaliśmy tego, a teraz w wielu meczach to my naciskaliśmy na rywali, byliśmy agresorem.

Presja na reprezentacji Kanady będzie olbrzymia. Jak zrównoważyć oczek-

kiwania kibiców i wytrzymać ciśnienie wyników?

- Zajął to trochę czasu. Kiedy po raz pierwszy przyjechałem na kadrę, chłopcy nie byli tak silni psychicznie, jak obecnie. Nie mieli takiej wiary w swoje umiejętności, jak teraz. Oczywiście, presja będzie zawsze ci towarzyszyła na pewnym poziomie. Czasami jest ona przytłaczająca, ale trzeba po prostu

pozostać skupionym na sobie, ciężko pracować i robić na boisku w trakcie meczu to, co robisz każdego dnia na treningach. Ja uwielbiam grać dla drużyny narodowej i z wielką dumą oraz honorem zawsze to robię, starając się pomóc drużynie, która robi stałe postępy na światowej scenie piłkarskiej.

Jakie są ambicje Kanady na mundialu? Jak daleko możecie zająć?

- Chcemy zająć tak daleko, jak tylko będzie to możliwe. Dotarliśmy do półfinału Copa America w 2024 roku, grając z jednymi z najlepszych drużyn na świecie. Dlatego myślę, że możemy zająć wysoko, tym bardziej że - jak już wspominałem - nasza mentalność w porównaniu do poprzedniego mundialu jest diametralnie inna. Teraz nie będziemy na mundialu tylko po to, żeby tam być. Jesteśmy na mistrzostwach świata, po to, żeby coś wygrać!

Jeszcze trzeba powalczyć

Zaledwie punktu w ostatnim meczu sezonu potrzebuje Podbeskidzie, by batalię o awans na zaplecze ekstraklasy rozpocząć w Bielsku-Białej. Problemów w zespole jednak nie brakuje...

BETCLIC 2. LIGA

Górale czwartą lokatę mogli sobie zagwarantować już w sobotę, ale pokpił sprawę w wyjazdowym meczu z Resovią. Długo nie przypominali zespołu, który w ostatnich tygodniach punktował ze średnią powyżej dwa. Tylko błysk Bartosza Martosza i znakomita postawa Konrada Forenca w bramce sprawiły, że zespół trenera Marcina Włodarskiego zdołał sięgnąć po punkt.

Najważniejsze, że dostaliśmy się do baraży - mówił po spotkaniu strzelec gola na wagę remisu 1:1. - Żle przeszliśmy w ten mecz. Pierwszych 45 minut nie rozegraliśmy na naszych zasadach, to nie było nasze spotkanie. Nie zrealizowaliśmy założonych celów, straciliśmy bramkę.

W przerwie nakreślili sobie zmiany, powiedzieliśmy sobie, jak mamy grać i docisnęliśmy Resovię. Mimo liczebnego osłabienia, udało się wyrównać. Góralski charakter do czegoś zobowiązuje - mówił niespełna 20-latek napastnik.

Nieźle podkartkowani...

Trener Włodarski zastanawiał się natomiast, za co drugi żółty kartonik zobaczył Marcin Biernat. Doświadczony obrońca przegrał pojedynek główkowy w środkowej strefie boiska i ewidentnie położył rękę na rywala, a ten się przewrócił. Trudno ocenić, czy było to mocne szarpnięcie, ale sędzie najwyraźniej uznał, że był to faul taktyczny. Tyle że za linią piłki było jeszcze dwóch obrońców, a Bielszczanie mieli w tym obszarze prze-

wagę liczebną. Nie zmienia to jednak faktu, że dla 34-latką było to 10. i 11. upomnienie w tym sezonie. Oznacza to, że każda kolejna żółta kartka Biernata skutkować będzie jego dwumeczową pauzą. Włodarski może posadzić środkowego obrońcę na ławce w ostatnim meczu sezonu, by nie ryzykować jego absencji w barażach, ale w Rzeszowie czwartą żółtą kartkę zobaczył Kamil Sochań, który przeciwko Podhalu Nowy Targ nie będzie mógł wystąpić.

Gdyby tego było mało, o jedną żółtą kartkę od zawieszenia są aż trzej środkowi pomocnicy - Radosław Kanach, Mateusz Kizyma i Marcin Urynowicz, a także wahadłowy Maksymilian Sitek. Trzech z nich to piłkarze, którzy w ostatnich tygodniach stanowią o sile

zespołu. Czy sztab zaryzykuje ich grę w ostatnim meczu sezonu, którego stawką jest 4. miejsce i gra w półfinale baraży w Bielsku-Białej?

Podhale pozytywne

Od weekendu wiadomo, że rywalem Górali będzie Podhale, ale dopiero wczoraj beniaminek otrzymał informację z PZPN o pozytywnym rozpatrzeniu odwołania od decyzji Komisji Licencyjnej. W pierwszym terminie Nowotarżanie nie otrzymali licencji na występy w 1. lidze, a powodem były kwestie infrastrukturalne. Choć we wniosku podano stadion rezerwowym w Niepołomicach, to zabrakło planu modernizacji stadionu w Nowym Targu, przystosowującego go do standardów zaplecza ekstraklasy. Braki uzupełniono i „centrala” odwoła-



Fot. Szymon Jaszczurowski/Podbeskidzie

Żeby być pewnym występu w meczu barażowym, w sobotę Marcin Urynowicz (z prawej) będzie musiał uważać.

nie uwzględniła. „Komisja Odwoławcza ds. Licencji Klubowych przyznała Podhalu licencję na stadionie rezerwowym w Niepołomicach, nałożyła na klub nad-

zór infrastrukturalny i karę w kwocie 7,5 tys. zł za naruszenie dyscypliny procedury licencyjnego” - czytamy w komunikacie.

(gru)

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Pisarzowice - Zabrzeg 4:1, Hecznarowice - Grodziec Śl. 2:2, Wapienica - Bystra 2:0, Czaniec II - Ligota 6:3, Kobiernice - Rybarkowice 1:5, Bujaków - Wilamowice 3:3, Kozy - Międzybrodzie B. 2:1.

1. Rybarkowice	23	60	96:21
2. Wilamowice	23	52	55:24
3. Pisarzowice	23	49	76:38
4. Czaniec II	23	42	78:40
5. Międzybrodzie B.	23	42	72:45
6. Wapienica	23	39	49:39
7. Hecznarowice	23	34	38:38
8. Bystra	22	29	39:47
9. Ligota	22	27	33:65
10. Zabrzeg	23	23	38:61
11. Kozy	23	17	32:65
12. Grodziec Śl.	23	17	31:72
13. Kobiernice	23	16	27:59
14. Bujaków	23	14	39:89

BYTOM

Dąbrowka Wlk. - Stare Tarnowice 1:3, Orzech - Brzeziny Śl. 0:6, Nadzieja Bytom - Rozbark Bytom 0:8, Kozłowa Góra - Górnik 3:1, Górnik II Bobrowniki Śl. - Sokół Zbrosławice 3:2, Brzozowice - Ożarówice 1:4, Krupski Młyn - Sucha Góra 2:4.

1. St. Tarnowice	23	54	76:26
2. Brzeziny Śl.	23	51	76:23
3. Rozbark	23	49	65:27
4. Brzozowice	23	45	72:35
5. Kozłowa Góra	23	43	59:44
6. Ożarówice	23	41	59:40
7. Sucha Góra	23	41	60:38
8. Bobrowniki Śl.	23	31	36:55
9. Krupski Młyn	22	26	41:41
10. Zbrosławice	23	25	35:47
11. Nadzieja	22	17	36:69
12. Orzech	23	16	29:81
13. Dąbrowka Wlk.	23	14	25:71
14. Górnik	23	7	20:92

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Kruszyzna - Czarny Las 0:3, Rzeki Wlk. - Libidza 3:0, Ostrowy - Cykarczew 1:1, Kamyk - Ajaks Częstochowa 3:1, Łobodno - Aleksandria 5:2, Nowa Wieś - Szarlejka 4:0, Popów - Liswarta II Krzepice 2:2.

1. Krzepice II	23	62	89:32
2. Popów	23	59	84:24
3. Kamyk	23	47	67:28

4. Rzeki Wlk.	23	43	46:30
5. Czarny Las	23	39	60:37
6. Ostrowy	23	36	54:52
7. Aleksandria	23	35	50:49
8. Ajaks	23	27	40:51
9. Libidza	23	26	36:56
10. Kruszyzna	23	25	46:68
11. Cykarczew	23	19	40:69
12. Łobodno	23	18	32:68
13. Szarlejka	23	16	41:86
14. Nowa Wieś	23	11	33:68

GRUPA II: Olsztyn - Mstów 1:0, Niegowa - Myszków 0:1, Huta Stara - Krasice 8:1, Przyrów - Kotowice 6:1, Dąbrowa Zielona - Poczesna 3:2, Szczekociny - Starcza przełożony na 3 czerwca, Zieloni II Żarki pauzowały.

1. Myszków	21	63	84:7
2. Starcza	20	42	51:25
3. Szczekociny	21	41	66:30
4. Niegowa	21	39	53:26
5. Olsztyn	21	38	49:35
6. Huta Stara	22	35	59:42
7. Żarki II	21	34	52:40
8. Przyrów	21	26	64:48
9. Mstów	21	26	52:49
10. Krasice	22	20	37:66
11. Dąbrowa Z.	21	13	18:90
12. Poczesna	21	10	25:79
13. Kotowice	21	8	23:96

KATOWICE

Hetman Katowice - Urania Ruda Śl. 0:1, GKS III Katowice - Naprzód Lipiny 3:0, AP Wyzwolenie Chorzów - Górnik 0:9, Mysłowice 9:0, Strażak Mikotów - MK Górnik Katowice 0:2, Jastrząb II Bielszowice - Grunwald Ruda Śl. 0:8, Górnik Wesoła - Szopienice przełożony.

1. Katowice III	19	51	93:16
2. MK Górnik	19	49	76:21
3. Urania	19	46	61:23
4. Naprzód	19	39	43:20
5. Grunwald	19	27	49:36
6. Wyzwolenie	19	25	45:42
7. Wesoła	18	23	31:38
8. Szopienice	18	22	40:73
9. Hetman	19	19	48:40
10. Strażak	19	18	30:53
11. Jastrząb II	19	14	30:70
12. Mysłowice	19	0	8:122

LUBLINIEC

Koszęcin - Przystajń 0:1, Sparta Lubliniec - Ciasna 5:0, Lisów - Jezioro 7:0, Kochanowice - Glinica 1:2, Strzebiń - Sieraków Śl.

0:2, Lisowice - Kochanowice 3:0, Pawonków - Woźniki 2:2.

1. Sparta	23	62	96:28
2. Glinica	23	51	81:27
3. Kochanowice	23	49	58:29
4. Przystajń	23	38	47:43
5. Lisów	23	34	62:50
6. Sieraków Śl.	23	32	44:44
7. Lisowice	23	31	39:46
8. Pawonków	23	29	52:61
9. Strzebiń	23	26	48:69
10. Koszęcin	23	25	43:54
11. Woźniki	23	24	35:48
12. Kochanowice	23	23	35:59
13. Ciasna	23	20	35:74
14. Jezioro	23	18	32:75

RACIBÓRZ

Pawłów - Grzegorzowice 2:5, Pietrowice Wlk. - Belsznica 6:4, Raszczyce - Owsiszcz 3:1, Krzanowice - Nowa Wieś 0:4, Borucin - Tworów II 1:1, Czernica - Zabełków 9:1, Pietraszyn - Studzienna 3:4, Markowice - Rudy Wlk. 0:1.

1. Borucin	26	49	69:51
2. Pietrowice Wlk.	26	48	64:40
3. Pietraszyn	26	46	74:60
4. Grzegorzowice	26	46	58:46
5. Raszczyce	26	45	57:41
6. Tworów II	26	44	55:42
7. Krzanowice	26	42	63:49
8. Czernica	26	40	75:53
9. Owsiszcz	26	37	37:39
10. Nowa Wieś	26	36	53:54
11. Studzienna	26	35	58:55
12. Rudy Wlk.	26	31	53:54
13. Belsznica	26	29	48:61
14. Markowice	26	25	44:51
15. Pawłów	26	21	48:78
16. Zabełków	26	10	31:113

RYBNIK

GRUPA I: Czuchów - Kamień 5:5, Orzepowice - Czerwionka 0:3, Ochojec - Jejkowice 1:0, Boguszowice - Grabownia 7:2, Rydułtowy - Rymer Rybnik 0:0, Chwałęcice - Szczerbice 3:3.

1. Rymer	21	53	54:22
2. Chwałęcice	21	46	64:30
3. Boguszowice	21	41	60:39
4. Szczerbice	21	36	54:41
5. Rydułtowy	21	33	41:33
6. Jejkowice	21	33	38:30
7. Ochojec	21	28	41:42
8. Czerwionka	21	26	44:43

9. Czuchów	21	24	44:59
10. Grabownia	21	18	33:61
11. Kamień	21	16	37:57
12. Orzepowice	21	7	19:72

GRUPA II: Jankowice - Baranowice 6:2, Rowień - Ruptawa 5:1, Krostosowice - Gołkowice 1:8, Markłowice - Żory 1:2, Radziejów - Łaziska Ryb. 5:2, Skrzyszów - Wilchwy 2:2.

1. Żory	21	63	95:12
2. Markłowice	21	49	60:28
3. Jankowice	21	37	61:48
4. Radziejów	21	35	48:46
5. Gołkowice	21	33	57:48
6. Skrzyszów	21	28	36:50
7. Wilchwy	21	24	32:50
8. Baranowice	21	22	38:52
9. Ruptawa	21	21	34:46
10. Rowień	21	20	39:61
11. Łaziska Ryb.	21	19	33:53
12. Krostosowice	21	10	34:73

SKOCZÓW

Kończone M. - Bąków 0:2, Golasowice - Kończone Wlk. 2:9, Pogórze II - Iskrzyn 0:5, Pogwizdów - Goleśzów 3:7, Brenna - Pierściec 4:2, Piętrzymowice - Zembrzydowice 5:3, Pruchna - Dębówiec 1:2.

1. Dębówiec	22	48	68:26
2. Brenna	22	48	69:38
3. Pruchna	22	47	83:30
4. Pierściec	22	43	68:43
5. Pogwizdów	22	41	56:37
6. Kończone M.	22	41	67:44
7. Iskrzyn	22	40	68:41
8. Kończone Wlk.	22	32	60:41
9. Piętrzymowice	22	27	54:68
10. Goleśzów	22	26	56:64
11. Bąków	22	22	36:63
12. Pogórze II	22	13	31:76
13. Zembrzydowice	22	12	41:87
14. Golasowice	22	7	24:123

SOSNOWIEC

Zagłębie Dąbrowa G. - Kromotów 4:2, Preczów - Niwka 0:12, Kazimierz - Sławaków 1:8, Żelazowice - Akademia Jankowice 1:3, Grodziec - Psary 3:3, Czeladź II - Łagisza 6:3, Łazy - Okradzionów 3:5.

1. Okradzionów	22	53	101:28
2. Żelazowice	22	52	76:35

3. Jaworzno	22	49	79:35
4. Dąbrowa G.	22	48	97:29
5. Łazy	22	41	75:46
6. Czeladź II	22	41	99:45
7. Niwka	22	39	84:43
8. Grodziec	22	30	58:43
9. Psary	22	30	56:55
10. Kromotów	22	28	72:56
11. Stawków	22	16	53:74
12. Łagisza	22	9	24:101
13. Kazimierz	22	5	19:134
14. Preczów	22	4	8:177

TYCHY

Chełm Śl. - Woszczyce 6:0, Czułowianka Tychy - Bieruń St. 2:5, Międzyrzecze - Gardawice 2:0, Jankowice - Siódemka Tychy 1:3, Rudoltowice-Cwiklice - Wista Wlk. 0:1, Wola - Frydek 3:1, Orzesze - Cielmice 8:2.

1. Cielmice	23	59	78:35
2. Jankowice	23	51	89:39
3. Wista Wlk.	23	49	63:29
4. Chełm Śl.	23	44	59:32
5. Bieruń St.	23	42	66:42
6. Międzyrzecze	23	35	55:63
7. Wola	23	27	29:49
8. Siódemka	23	27	43:47
9. Rudoltowice	23	26	43:51
10. Orzesze	23	24	53:63
11. Gardawice	23	21	33:63
12. Woszczyce	23	19	28:60
13. Frydek	23	18	29:49
14. Czułowianka	23	17	36:82

ZABRZE

Rachowice - Gwarek Zabrze 1:6, Zaborze - Gwarek II Ornontowice 2:0, Toszek - Walka Zabrze 0:1, Wilcza - Burza II Borowa Wieś 0:1, Carbo Gliwice - Wielowieś 4:0, Łany Wlk. - Stanica 1:0, Sośnica II Gliwice - Żernica 0:3, Chudów - Rudno 0:3 (wo); w meczu zaległym Rudno - Sośnica II 7:0.

1. Carbo	26	59	90:46
2. Żernica	26	56	84:36
3. Walka	26	55	50:26
4. Łany Wlk.	26	51	58:30
5. Rachowice	26	41	58:40
6. Gwarek II	26	40	55:48
7. Wilcza	26	39	55:38
8. Rudno	26	38	60:54
9. Wielowieś	26	35	39:50
10. Gwarek	25	31	68:52
11. Sośnica II	26	30	40:70
12. Zaborze	25	29	35:44

13. Stanica	26	28	48:68
14. Borowa Wieś II	26	27	39:78
15. Toszek	26	15	33:94
16. Chudów	26	15	37:75

ŻYWIEC

Czernichów - Lipowa 2:2, Węgierska Górka - Gilowice 1:2, Sopotnia - Czarni-Góral Żywiec 0:4, Cięcina - Sota Żywiec 2:1, Cisiec - Stal-Śrubarnia II Żywiec 3:2, Trzebinia - Koszarawa Żywiec 1:1, Orzeł II Łękawica - Sota Rajcza 2:4.

1. Cisiec	21	54	71:20
2. Gilowice	22	48	60:30
3. Łękawica II	22	44	56:34
4. Koszarawa	22	42	64:30
5. Czarni-Góral	21	36	47:37
6. Łęcina	22	33	54:41
7. Śrubiarńa II	22	32	81:56
8. Skrzyczne	21	30	46:34
9. Sota R.	21	30	56:47
10. Sopotnia	21	24	31:48
11. Węgierska G.	21	24	27:52
12. Trzebinia	21	11	21:73
13. Czernichów	21	11	29:82
14. Sota Ż.	22	7	22:81



Trener Horatiu Pasca (drugi z prawej) może być dumny z siebie i czterech swoich podopiecznych.

Piotrcovia rozbiła bank

Aż pięć Gladiatorów, nagród przyznawanych na zakończenie sezonu, trafiło w ręce przedstawicieli klubu z Piotrkowa Trybunalskiego.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Nie triumfujące po raz szósty z rzędu Miedziowe z Lublina, nie depczące odwiecznym rywalkom po piętach szczytniści z Lublina, tylko przedstawiciele Krasoń MKS-u Piotrcovii zdominowali coroczny plebiscyt. Oddający głosy posiadacze aplikacji Orlen Superligi najwyraźniej docenili niezłomność zespołu, który po 17 latach stanął na podium mistrzostw Polski. Ich brązowy medal przyjęty został wręcz euforycznie i był największą niespodzianką zakończonych w miniony weekend rozgrywek.

Zanim wręczono nagrody, kapituła złożona z dziennikarzy - w tym przedstawicieli redakcji „Sportu” - a także eksper-

tów w trakcie burzliwych obrad wyłoniła nominowane zawodniczki oraz trenerów, zaś wyboru laureatów dokonali kibice (40% wagi głosów) oraz same zawodniczki i sztaby szkoleniowe klubów (60% wagi głosów). Wyjątki stanowiły „wybór sezonu”, kategoria, w której nominowane były piłkarki najczęściej nominowane jako zawodniczki serii, a także „królowa strzelczyń”.

Środkową rozgrywającą sezonu została Romana Roszak. Doświadczona zawodniczka była liderką piotrkowskiego zespołu, imponując przeglądem pola, kreatywnością oraz spokojem w kluczowych momentach. Zdobyła 186 bramek (2. miejsce w tej klasyfikacji) i zanotowała ponad 150 asyst; oj, przydałaby się taka zawodnicz-

ka reprezentacji Polski... Gladiator dla skrzydłowej przypadł Joannie Gadzinie, obrotową sezonu została Patrycja Noga, a odkryciem Antonina Cieślak, będąca świetną konkurentką dla doświadczonej Karoliny Sarneckiej, podopory piotrkowskiej bramki. Współautorem wymienionych wyróżnień był Horatiu Pasca, rumuński szkoleniowiec brązowych medalistek, który dał się poznać z bardzo dobrej strony i w ostatecznym rozrachunku otrzymał więcej głosów niż Bożena Karkut (Lubin) oraz Paweł Tetelewski (Lublin). Wiadomo już, że Pasca przedłużył umowę z klubem.

Najbardziej prestiżowy Gladiator, czyli nagroda dla zawodniczki sezonu, trafił do Marii Prieto O'Mullony z Lublina. Hiszpańska rozgrywająca była jedną z największych gwiazd Orlen Superligi, zachwycając skutecznością, doświadczeniem oraz wpływem na grę całego zespołu. O'Mullony zwyciężyła także w kategorii wybór sezonu. Jej efektywna i skuteczna gra sprawiła, że była jedną z najbardziej rozpoznawalnych zawodniczek ligi. Można tylko żałować, że doznała poważnej kontuzji, która wykluczyła ją z najważniejszej części rywalizacji.

(mha)

LAUREACI SEZONU

Zawodniczka - Maria Prieto O'Mullony (Lublin)

Trener - Horatiu Pasca (Piotrcovia)

Bramkarka - Mai Gomaa (Koszalin)

Skrzydłowa - Joanna Gadzina (Piotrcovia)

Środkowa - Romana Roszak (Piotrcovia)

Boczna rozgrywająca - Katarzyna Cygan (Gniezno)

Obrotowa - Patrycja Noga (Piotrcovia)

Obrończynie - Elisabeth Cesareo (Lubin)

Odkrycie (zawodniczka do 23 lat) - Antonina Cieślak (Piotrcovia)

Wybór - Maria Prieto O'Mullony (Lublin)

Królowa strzelczyń - Switłana Hawrysz (Lwów) - 202 bramki w 24 meczach SuperGladiator - Weronika Gawlik (Lublin)

TRZY BRAMKI PRZEWAGI

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

■ Pierwsza odsłona barażu o elitę zakończyła się po myśli Piotrkowianina. Wygrał bowiem w Szczecinie z Pogonią 34:31 (15:12) i będzie faworytem rewanżowego spotkania; sobota, godz. 18.00. Mecz był zacięty i w miarę wyrównany. Choć Szczecinianie pro-

wadzili tylko raz, to - głównie dzięki skutecznej grze Jakuba Bogacza (9 goli) - długo utrzymywali kontakt z rywalami. Końcówkę lepiej rozegrali jednak Piotrkowianie i to oni są bliżej utrzymania w Superlidze niż Pogoń (wice mistrz Ligi Centralnej) awansu. Najwięcej (7) bramek dla zwycięzców zdobył Piotr Rutkowski.

(m)

Italia trochę lepsza

Polskie siatkarki przegrały z Włoszkami 2:3 w ostatnim sprawdzianie przed Ligą Narodów.

Dzięki tej wygranej siatkarki Italii triumfowały w turnieju towarzyskim, który w niedzielę zakończył się w Genui, Nasza drużyna pod wodzą Stefano Lavariniego zajęła drugą lokatę; w imprezie uległa także 2:3 Turcji i rozbiła 3:0 Serbię. Turniej był dla jego uczestników ostatnim sprawdzianem przed kolejną edycją Ligi Narodów, która rozpocznie się 3 czerwca.

Obie reprezentacje w turnieju rywalizowały w mocno odmienionych składach, bez wielu swoich podstawowych zawodniczek. Lista nieobecnych po włoskiej stronie była jednak dłuższa - trener Julio Velasco nie mógł skorzystać m.in. z Paoli Egonu, Sarah Fahr, Alesii Orro czy Anny Danesi. Z kolei atakująca Ekaterina Antropova swoich sił próbuje na pozycji przyjmującej i Polki starały się to wykorzystać, kierując zagrywki w jej stronę. Mająca rosyjskie korzenie siatkarka miała spore kłopoty z przyjęciem dobrych serwisów Biało-czerwonych.

Pierwsza odsłona miała trochę dziwny przebieg, bowiem obie drużyny punkty zdobywały seriami. Szybciej swoją grę ustabilizowały Polki i po akcjach Magdaleny Jurczyk oraz Martyny Łukasik wygrywały 20:16. Wydawało się, że zwycięstwo jest na wyciągnięcie ręki, ale do głosu doszły mistrzyni świata. Antropova w ataku była momentami nie do zatrzymania i na tablicy pojawił się remis 21:21. Końcówka była zacięta, przy stanie 24:24 wymiana trwała blisko minutę, Polki miały kilka szans na zdobycie 25. punktu, ale ten zdobyły Włoszki. W kolejnej akcji Julia Szczurowska została zablokowana.

Drugi set to koncertowa gra podopiecznych Lavariniego, które też skrzętnie wykorzystywały błędy ry-

walek w przyjęciu zagrywek. Do skutecznych Łukasik i Czarniańskiej dołączyła Anna Obiała, a przewaga Polek w pewnym momencie wynosiła już 8 „oczek” (18:10), a takiej zaliczki nie mogły już roztrwonić.

Po krótkiej przerwie role się odwróciły - pierwsze sześć akcji wygrały gospodynie, co zmusiło Lavariniego do szybkiej reakcji. Kilka uwag włoskiego szkoleniowca pomogło, bowiem jego podopieczne szybko odrobiły straty - po asie serwisowym Oliwii Sieradzkiej było już 8:8, a po ataku Obiały Biało-czerwone objęły prowadzenie. Włoszkom ten set wymykał się spod kontroli, ale Polki nie poszły za ciosem. Wyrównana walka trwała do stanu 20:20, a potem cztery punkty z rzędu zdobyły siatkarki z Italii, które wygrały 25:22.

O zwycięstwie w czwartej partii także decydowała końcówka, ale tym razem Polki wykazały więcej opanowania. Podobnie jak w trzecim secie, prawdziwe emocje zaczęły się od stanu 20:20, ale to Biało-czerwone popisały się kilkoma udanymi akcjami. Najpierw Czarniańska zanotowała asa, potem Łukasik zdobyła 24. punkt, lecz rywalki nie poddawały się i obroniły dwie piłki setowe. Przy trzecim setbolu Stella Nervini zaatakowała w aut.

W tie-breaku gra polskiego zespołu nieźle wyglądała tylko przez pierwszą część. Po asie Obiały podopieczne Lavariniego prowadziły 7:6, ale po chwili było już 9:7 dla Włoch. Nasz selekcjoner poprosił o drugi czas, jednak gospodynie były już nie do zatrzymania w ataku. Antropova z Josephine Obossą zapewniły swojej drużynie zwycięstwo w ostatniej partii.

Na inaugurację Ligi Narodów Polki w chińskim Nankinie zmierzają się z Belgią.

■ **Włochy - Polska 3:2 (26:24, 18:25, 25:22, 22:25, 15:11)**

WŁOCHY: Cambi, Adigwe, Manfredini, Marchesini, Antropova, Nervini, Fersino (libero) oraz Spirito, Denise, Scola, Obossa, Giovannini, Diop. Trener Julio VELASCO.

POLSKA: Wenerska, Szczurowska, Obiała, Jurczyk, Czarniańska, Łukasik, Szczygłowska (libero) oraz Łysiak, Grabka, Sieradzka, Lampkowska, Kecher. Trener Stefano LAVARINI.

Pozostałe wyniki: POLSKA - Turcja 2:3 (22:25, 20:25, 25:22, 25:22, 9:15), Włochy - Serbia 3:2 (25:23, 22:25, 22:25, 25:20, 15:12), POLSKA - Serbia 3:0 (25:17, 25:18, 25:18), Włochy - Turcja 3:1 (25:23, 20:25, 25:13, 25:17), Serbia - Turcja 3:1 (23:25, 25:19, 25:18, 25:22).

1. Włochy	3	7	9.5
2. Polska	3	5	7.6
3. Serbia	3	4	5.7
4. Turcja	3	2	5.8



Teraz Stefano Lavariniego czeka decyzja, na które z podopiecznych postawić w Lidze Narodów.

CIĄGANIE PUNKTÓW

TENIS STOŁOWY

■ W sobotnio-niedzielnym Final Four Ligi Mistrzyń w Tarnobrzegu, który zakończył się wygraną tenisistek stołowych KTS Enea Siarkopol, najbardziej emocji wzbudził półfinałowy mecz polskiej drużyny z niemieckim TTC Berlin Eastside. To był rewanż - zwycięski 3:0 - za ubiegłoroczną porażkę Tarnobrzeżanek z tym zespołem w półfinale LM. Zaskoczeniem był brak w składzie Berlina Natalii Bajor, najlepszej polskiej pingpongistki, do niedawna reprezentującej... Tarnobrzeg. Okazało

się, że Polka wybrała udział w turniejach cyklu WTT Feeder (wyższej rangi są tylko WTT Contender - red.), chcąc poprawić swoją lokatę w światowym rankingu. Była to dobra decyzja, gdyż Bajor zarobiła sporo punktów rankingowych. Tydzień temu reprezentantka Polski wygrała turniej singlowy w portugalskim Lagos, a w miniony weekend dotarła do finału zawodów tej samej rangi we francuskim Hennebont. We Francji w pierwszej rundzie rozstawiona z trójką Bajor pokonała do zera Chloe Fraser z Trynidadu i Tobago, oddając jej w sumie zaledwie

13 punktów. Po 3:1 pokonała w 1/8 finału Francuzkę Pauline Chasselline i Taneeshę Kotehy z Indii. W półfinale Polka zmierzyła się z turniejową jedynką, Francuzką Prithiką Pavade, która jest 28. w rankingu światowym, Bajor - 55. Nasza zawodniczka przegrywała już 0:2 w setach, ale kolejne trzy wygrała i awansowała do finału. W nim uległa 1:3 Yeh Yi-Tian (Tajwan), rozstawionej z nr 2. Dwa finały, a wcześniej ćwierćfinały w Stambule, przysporzyły Natalii Bajor sporo punktów, które powinny dać jej awans w rankingu w okolice 45. miejsca.

(a)

Remis w wielkim finale

Mecz o awans już w tę środę w Bydgoszczy.

ILIGA MĘŻCZYZN

Weekendowym dwumeczem w Łodzi koszykarze Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz i ŁKS-u Coolpack Łódź podzielili się punktami. O awansie do ekstraklasy zdecyduje dopiero finałowy mecz numer 5.

W sobotę Bydgoszczanie wykonali plan minimum – świetnie weszli w mecz i mimo pogoni Łódzian w drugiej kwarcie, zdołali utrzymać nerwy na wodzy. Kontrolowa-

wana druga połowa i dobra gra Karola Gruszeckiego (19 punktów, 11 zbiórek) pozwoliły Astorii wygrać i wyjść na prowadzenie 2-1 w serii. Bohaterem ŁKS-u był Jaquan Carlos, który zdobył aż 35 punktów. Zabrakło mu jednak wsparcia zespołu.

W niedzielę goście prowadzili po pierwszej kwarcie, ale od trzeciej odsłony na parkiecie rządili już Łódzianie. Duet Marcel Ponitka i Carlos (po 20 punktów) poprowadził ŁKS do pewnego zwycięstwa. – Nasz bilans strat do asyst był

dzisiaj ujemny, zabrakło nam też trochę energii i skuteczności – komentował Grzegorz Skiba, trener bydgoskiej ekipy. – Nie poddajemy się jednak, gramy dalej i w środę walczyliśmy o pełną pulę. Dodatkowym ciosem dla Astorii jest kontuzja Patryka Kędra, którego występ w piątym meczu stoi pod znakiem zapytania.

W rywalizacji do trzech zwycięstw mamy remis 2-2. Ostateczne rozstrzygnięcie zapadnie w środę w Bydgoszczy.

Wyniki: ŁKS Łódź - Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz 74:81 i 88:69 (stan rywalizacji: 2-2). (pl)

Zgorzelec zdobyty!

ILIGA MĘŻCZYZN

Weekend odbyły się dwa mecze finałowe w Zgorzelcu, oba skończyły się wygranymi Polonią. Sobotnie starcie stało pod znakiem dominacji bytomian od pierwszych minut. Podopieczni Mariusza Bacika błyskawicznie narzucili swój styl gry, budując solidną przewagę już w pierwszej kwarcie (25:13). Świetne zawody rozegrał duet Michał Medes (23 punkty, 6 zbiórek) i Krzysztof Wąsowicz (15 punktów, 7 asyst), którzy kontrolowali strzelę podkoszową i tempo meczu.

Niedzielną pojedynek dostarczył kibicom skrajnych emocji. Turów prowadził po pierwszej kwarcie 12 punktami, Polonia musiała gonić wynik – sygnał do odrabiania strat dali Wojciech Zub (21 punktów) i Jarosław Giżyński (18 punktów). Po morderczej walce i koszykarskiej wojnie nerwów regulaminowy czas zakończył się remisem 76:76. Prawdziwy dramat rozegrał się jednak w ostatnich sekundach dogrywki. Przy stanie 90:88 dla Polonii, równo z końcową syreną, sędziowie odgwiszali faul na rzucającym za trzy zawodniku Turowa, Jakubie Be-

Polonia Bytom o krok od mistrzostwa II ligi.

reszyńskim. Lider gospodarzy stanął przed szansą uratowania meczu, ale spudłował wszystkie trzy rzuty osobiste, co przypieczętowało triumf Bytomian.

Kolejne, potencjalnie decydujące spotkanie, odbędzie się w najbliższą sobotę, 30 maja w Hali na Skarpie w Bytomiu. Jeśli Polonia wygra, przypieczętuje awans przed własną publicznością.

Wyniki. Mecz o 1 miejsce: PGE GIEK Turów Zgorzelec - BS Polonia Bytom 74:82 i 88:90 po dogrywce, o 3 miejsce: GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - RJ House Legion Legionowo 88:92 (0-1). (pp)

Olympiakos na tronie

Gwiazdy NBA chwalą organizację turnieju w Atenach.

EUROLIGA

Wielkim finale Olympiakos Pireus pokonał Real Madryt 92:85, wracając na europejski tron po 13 latach oczekiwania (poprzednie tytuły zdobywali w 1997, 2012 i 2013 roku). Dla klubu z Pireusu to czwarte trofeum w historii.

Grecy zrewanżowali się „Królewskim” za bolesną porażkę w finale Euroligi z 2023 roku, kiedy to o tytule dla Realu przesądził rzut Sergio Llull w ostatnich sekundach. To dopiero piąty przypadek w historii Euroligi, kiedy zespół przegrywający na początku czwartej kwarty zdołał ostatecznie wygrać mecz o mistrzostwo.

Turniej rozgrywany był w ateńskiej Telekom Center (OAKA) – czyli na domowym parkiecie ich najgorszego, odwiecznego rywala – Panathinaikosu. Mimo to trybuna utonęła w czerwieni, a 18 tysięcy kibiców Olympiakosu stworzyło niesamowitą atmosferę. Najlepszym zawodnikiem turnieju wybrano wicemistrza olimpijskiego Francuza Evana Fourniera. 34-latek, były gracz NBA (13 lat w lidze, m.in. w Knicks czy Pistons), w finale uzyskał 20 punktów, miał pięć zbiórek i cztery asysty. Finał w Atenach przyciągnął mnóstwo osobistości. Na trybunach Telekom Center zasiadli m.in. Giannis Antetokounmpo oraz Alperen Sengün. Gian-

nis po meczu nie krył zachwytu, cytowany przez greckie media: „Byłem na wielu turniejach Final Four, widziałem już sporo, ale czegoś takiego jeszcze nie przeżyłem. Władze Euroligi powinny pomyśleć o przeniesieniu Final Four tutaj, do Aten, na stałe. To najbardziej imponująca atmosfera, w jakiej kiedykolwiek się znalazłem”.

Tegoroczny finał pokazał też ogromny skok finansowy rozgrywek. Za zdobycie tytułu Olympiakos zainkasuje aż 2,4 mln euro, a Real Madryt na pocieszenie otrzyma 2,1 mln. Dla porównania – w zeszłym sezonie mistrz (Fenerbahçe) zgarnął 1,8 mln, a finalista (Monaco) równo 1 milion euro.

(pl)

Z Holendrami pod Wawelem

Historyczny debiut reprezentacji Polski.

Koszykarze po raz pierwszy zagrają w Krakowie!

KWALIFIKACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

Przed reprezentacją Polski dwa kluczowe mecze kończące pierwszą rundę kwalifikacji do Mistrzostw Świata 2027, które odbędą się w Katarze. Choć po czterech wygranych spotkaniach Biało-czerwoni są już pewni awansu do kolejnej fazy, w lipcowym okienku FIBA powalczą o jak najlepsze rozstawienie. Trener Igor Milicić wybrał już szeroki skład reprezentacji, w którym znalazły się nazwiska 32 koszykarzy. To spośród nich zostanie wyłoniona finałowa grupa, która 22 czerwca rozpocznie oficjalne zgrupowanie w Krakowie. Przygotowania pod Wawelem będą bezpośrednim wstępem do dwóch ostatnich potyczek w tej rundzie eliminacji – najpierw w Wiedniu przeciw Austrii (3 lipca), a zaraz potem z Holendrami u siebie.

W gronie powołanych jest Jeremy Sochan. Przed niespełna rokiem skrzydłowy nie wystąpił w EuroBasketcie. Po stwierdzonej drobnej kontuzji Spurs wezwali go do Teksasu i nie pozwolili na występy w kadrze. Teraz Sochan jest zawodnikiem New York, a jego klub jest niemal pewny udziału w wielkim finale. Jednak w połowie czerwca finały będą zakończone, a Polak jest zdrowy i na dziś nie ma przeciwwskazań, by pojawił się w Krakowie.

Mecz z Holandią w TAU-ARON Arenie Kraków – największej i nowoczesniejszej hali widowiskowo-sportowej w kraju, mogącej pomieścić ponad 15 tysięcy kibiców – będzie oficjalnym debiutem Biało-czerwonych w tym obiekcie. – Gra w tak potężnym i nowoczesnym obiekcie to dla polskiej koszykarki krok milowy i potężny

impuls marketingowy. Chcemy, aby to spotkanie było nie tylko wielkim widowiskiem sportowym, ale i świętem dla całych rodzin. Liczymy, że krakowska publiczność wypełni trybuny do ostatniego miejsca i poniesie naszą kadrę do kluczowego zwycięstwa w drodze na mistrzostwa świata – mówi Grzegorz Bachański, Prezes Polskiego Związku Koszykówki.

Wejściówki na lipcowe starcie w Krakowie są już dostępne w oficjalnej sprzedaży. Można je nabyć na platformie eBilet.pl.

Szeroki skład kadry:

Aleksander Balcerowski (Unicaja Malaga), Aleksander Dziewa (Sport Lisboa Benfica), Jakub Garbacz (AMW Arka Gdynia), Tomasz Gielo (King Szczecin), Daniel Gołębiowski (Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp.), Jerrick Harding (BC Rytas Vilnius), Grzegorz Kamiński (Dziki Warszawa), Łukasz Kolenda (Rostock Seawolves), Michał Kolenda (Legia Warszawa),

(pp)



Jeremy Sochan został powołany na zgrupowanie przed meczami z Austrią i Holandią.

Fot. Marcin Balanda / PressFocus

OBRONA KLUCZEM DO SUKCESU

NBA

■ Spurs wyrównali stan serii z Oklahoma City! W czwartym meczu finału Konferencji Zachodniej Ostrogi pewnie pokonały Grzmoty we własnej hali. Gospodarze znakomicie odpowiedzieli na porażkę sprzed dwóch dni. – Zdecydowanie nie chcieliśmy jechać do ich hali przy stanie 1-3 – powiedział Devin Vassell. –

Wiedzieliśmy, że musimy odpowiedzieć, i dokładnie tak się robi. Kluczem są zatrzymanie w obronie. Nie skupiasz się na ataku – bronisz, grasz z kontry, pilnujesz swojego podwórka. I to właśnie zrobiliśmy. Victor Wembanyama zanotował 33 punkty, osiem zbiórek, pięć asyst i trzy bloki, De'Aaron Fox dorzucił 12 punktów, 10 zbiórek i pięć asyst, a Stephon Castle i Devin Vassell dołożyli do dorobku zespołu po 13

punktów. Mecz numer 5 odbędzie się we wtorek w Oklahoma City, a szósty pojedynek zaplanowano na czwartek w San Antonio. Tymczasem NBA ogłosiła składy drużyn Gwiazd. Do pierwszej piątki sezonu (All-NBA First Team) trafili: Shai Gilgeous-Alexander, Victor Wembanyama, Cade Cunningham, Luka Dončić oraz Nikola Jokić. Panel głosujących dziennikarzy wy-

biera zawodników do zespołów Kia All-NBA bez podziału na pozycje. Zawodnicy otrzymują pięć punktów za każdy głos do pierwszej piątki, trzy punkty za głos do drugiej piątki i jeden punkt za głos do trzeciej piątki. Gilgeous-Alexander i Jokić znaleźli się w pierwszej piątce na wszystkich 100 kartach do głosowania, natomiast Wembanyama trafił do pierwszego składu na 99 z nich.

W drugiej piątce (Second Team) znaleźli się: Jaylen Brown, Jalen Brunson, Kevin Durant, Kawhi Leonard i Donovan Mitchell. Z kolei do trzeciej piątki (Third Team) wybrani zostali: Tyrese Maxey, Jamal Murray, Jalen Johnson, Chet Holmgren oraz Jalen Duren. Brown znalazł się w pierwszej piątce na 44 kartach do głosowania – to najlepszy wynik spośród wszystkich zawodników

spoza czołowej piątki. Dzięki temu wyróżnieniu Durant stał się 12. zawodnikiem w historii ligi z co najmniej 12 nominacjami do All-NBA. Leonard został wybrany po raz siódmy, Brunson i Mitchell po raz trzeci, a Brown po raz drugi.

Wynik. Finał Konferencji Zachodniej: San Antonio - Oklahoma City 103:82 (2-2).

(pl)

Duma Harald

Wygrana Norwegów ze Szwedami to miód na skołatane serce miłościwie panującego, a jeszcze dołożyli zwycięstwo nad Czechami!

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Sędziwi król Norwegii, 89-letni Harald V, miłośnik sportu, a zwłaszcza narciarstwa, jeszcze nie tak dawno wybierał się na piesze wędrówki, a teraz doczekał czasów gdy może być dumny z postawy rodaków w innych dyscyplinach. Do rewelacyjnie spisujących się lekkoatletów dołączyli piłkarze, którzy w efektywnym stylu awansowali do zbliżających się mistrzostw świata, a hokeiści nie chcieli być gorsi, bowiem w 89. mistrzostwach świata elity w Zurychu i we Fryburgu co rusz sprawiają niespodzianki.

Kilka dni temu upokorzyli dumnych sąsiadów, Szwedów 3:2. To już był miód na skołatane serce Harald V, a wczoraj jego poddani dostarczyli kolejnej dawki, zwyciężając Czechów, mistrzów świata z 2024 r. - 4:1. Norwegowie w swoim 25. występie w MŚ po raz czwarty awansowali do 1/4 finału i nie są bez szans w dalszej rywalizacji.

Petter Thoresen, trener Norwegów, przywiozł do Szwajcarii głównie młodych Wikingów pragnących sukcesu. Reprezentacja prezentuje nowoczesny

hokej oparty na świetnym przygotowaniu fizycznym. Ciężko pracują na całej długości i szerokości lodowiska, co sprawiło, że Czesi byli zaskoczeni dwoma golami w niespełna 8 minut. Dominik Pavlat był bezradny po uderzeniach Havarda Ostrema Salstena oraz leddo „zameldowanego” we Fryburgu Michaela Brandsegga-Nyggarda, który chwilę wcześniej zakończył sezon w AHL w farmie Detroit Red Wings. Właśnie on zaimponował umiejętnościami oraz sprytem i ustalił wynik. W 24. spotkaniu po raz drugi w historii tej imprezy Norwegowie pokonali Czechów i awansowali do czołowej „8”.

Hokeiści Klonowego Liścia - z Sidneyem Crosby, Johnem Tavaresem i najmłodszym kapitanem zespołu Macklinem Celebrinim - nadal są bez porażki, chociaż spotkanie ze Słowacją wcale do łatwych nie należało, a rozstrzygnięło się dopiero w ostatniej tercji. Kanadyjczycy wygrali 5:1, strzelając cztery gole w ostatnich 20 minutach. Owszem, mieli inicjatywę, ale rywale nie zamierzali ustępować. Więcej strzałów oddali Słowacy (32-29), ale Jet Graves, debiutujący w mistrzowskim turnieju,



W takich okolicznościach Martin Ronnild zdobył trzeciego gola dla Norwegii w meczu z Czechami.

zaliczył 31 udanych interwencji. Pokonał go jedynie Kristian Pospisil, który doprowadził do remisu, a wówczas i jemu, i jego kolegom zaliła się iskierka nadziei na korzystny wynik.

Kanadyjczycy objęli prowadzenie po голу Dylana Cozensa, ale świetnym podaniem popisał się Crosby, który z własnej linii bramkowej podał do Cozensa na linię niebieską tercji rywala. Ostatnia odsłona była popisem skuteczności zespołu zza oceanu. Gabriel Vilar di popisał się efektywnym golem w prowadze przy współudziale Tavaresa. Ten ostatni też powiększył swoje konto bramkowe, a podczas gry w osłabieniu (na ławie kar Celebrini) Evan Bouchard popisał się błyskawiczną kontrą. Przejął krążek we własnej strefie i pomknął z nim w stronę bramki Samuela Hlavaja. Gdy był już blisko, oddał krążek do Ryana O'Reilly'ego, a ten wpakował go do pustej bramki. Akcja godna kamery filmowej! Na końcu

gola zdobył Celebrini, ustalając wynik. Teraz Kanadę czeka przeprawa z Czechami w celu obrony pierwszej lokaty.

Finlandia nie miała żadnych problemów z pokonaniem Austrii 5:2, jednak wszyscy kibice w Zurychu czekają na spotkanie Suomi z gospodarzami turnieju. Ono zapowiada się hitowo i da przynajmniej częściową odpowiedź, kto jest postrzegany jako faworyt nr 1.

Grupa A

■ Finlandia - Austria 5:3 (1:0, 3:0, 1:3)

1:0 - Granlund - Barkow - Heino-la (18:39, w prowadze), 2:0 - Maenalanen - Merela - Saarijarvi (23:14), 3:0 - Puljujarvi - Lundell - Jokiharju (31:39), 4:0 - Manninen - Ratty - Puljujarvi (32:36), 4:1 - Nissner - Zwerger - Schneider (43:24), 5:1 - Puistola - Hameenaho - Saarijarvi (47:29), 5:2 - Wallner - Scherzer - Kolarik (58:24). **Kary:** Finlandia - 2 min, Austria - 4 min.

■ USA - Węgry 6:3 (2:0, 3:1, 1:2)

1:0 - Faulk - Novak (9:43), 2:0 - Tka-

chuk - Novak - Coronato (18:22, w prowadze), 3:0 - Leonard - Novak (22:09), 4:0 - Faulk - Tkachuk - Novak (27:52, w prowadze), 4:1 - Erdely - Terbocs - Sebok (30:19), 5:1 - Leonard - Faulk - Tkachuk (38:13, w prowadze), 5:2 - Erdely - M. Horvath - Hari (47:15), 5:3 - Tornyai - Terbocs - Sebok (54:09), 6:3 - Tkachuk - Hagnes (56:45, do pustej). **Kary:** USA - 2 min, Węgry - 10 min

■ Niemcy - Wielka Brytania - zakończył się po zamknięciu wydania

1. Szwajcaria	6	18	35:5
2. Finlandia	6	18	29:7
3. Austria	6	9	16:25
4. Łotwa	6	9	16:16
5. USA	6	8	20:20
6. Niemcy	6	7	17:19
7. Węgry	6	3	13:31
8. Wlk. Brytania	6	0	4:29

Grupa B

■ Słowacja - Kanada 1:5 (0:1, 1:0, 0:4)

0:1 - Cozens - Crosby - Celebrini (14:28), 1:1 - K. Pospisil - Radivojevic - Rosandic (28:47), 1:2 - Vilar di - Tavares - Thomas (42:14, w prowadze), 1:3 - Tavares - R. O'Reilly - M. O'Reilly (44:54), 1:4 - R. O'Reilly - Bouchard

(47:36, w osłabieniu), 1:5 - Celebrini - Vilar di - Scheiffele (49:21).

Kary: Słowacja - 2 min, Kanada - 4 min.

■ Czechy - Norwegia 1:4 (1:2, 0:0, 0:2)

0:1 - Ostrem Sasten (2:59), 0:2 - Brandsegg-Nygard - Vesterheim (6:49), 1:2 - Chmelar (15:47), 1:3 - Ronnild - Salsten - Pettersen (48:10), 1:4 - Brandsegg-Nygard - Ostby - Koblar (54:17).

Kary: Czechy - 0 min, Norwegia 4 min.

■ Słowenia - Włochy - zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Kanada	6	17	30:11
2. Norwegia	6	13	21:11
3. Czechy	6	13	17:14
4. Słowacja	6	11	19:15
5. Szwecja	6	9	23:14
6. Dania	6	5	12:22
7. Słowenia	6	3	8:24
8. Włochy	6	1	4:23

Dzisiaj grają: Węgry - Łotwa (12:20, A), Norwegia - Dania (12:20, A), USA - Austria (16:20, A), Szwecja - Słowacja (16:20, B), Szwajcaria - Finlandia (20:20, A), Czechy - Kanada (20:20, B).

(sow)

LAWINA TOPNIEJE

NHL

■ W sezonie zasadniczym hokeiści Colorado Avalanche byli bezkonkurencyjni, wygrywając 55 meczów i zdobyli aż 121 pkt. Pierwsze dwie rundy play offu przeszli suchą stopą, wygrywając w seriach z Los Angeles 4-0 i z Minnesotą 4-1. Natomiast ich rywal w finale konferencji, Vegas Golden Knights, w pierwszej części zajął 4. miejsce, zaliczając 37 wygranych i tracąc 26 pkt do zwycięzców. W play offie Zło-

ci Rycerze dwa razy po 4-2 uporali się z Utah i Anaheim, a w finale konferencji jesteśmy świadkami niecodziennej rywalizacji: Zbrojni wygrali dwa razy 4:2 i 3:1 w Denver, zaś na własnym lodzie 5:3 (0:3, 3:0, 2:0), w serii prowadzą 3-0 i są blisko finału Pucharu Stanleya.

- To dla nas ważne zwycięstwo, ale nie możemy dać się ponieść emocjom. Trzymamy się wszyscy razem i jestem przekonany, że awansujemy do finału - stwierdził dość kontrowersyjny trener Vegas,

John Tortorella, który przez władze NHL został ukarany finansowo za niepojawienie się na konferencji prasowej po rywalizacji z Utah.

W obu zespołach zagraли wielcy nieobecni. Do zespołów gospodarzy po pięciu meczach pauzy powrócił kapitan Mark Stone i mocno zaakcentował swoją obecność na tafl. Z kolei w składzie Avalanche znalazł się Cale Makar, lider defensywy, ale nie takiego powrotu oczekiwali. Spotkanie tej rangi musiało mieć kilka zwrotów akcji. Go-

ście rozpoczęli od mocnego uderzenia i w 14 min prowadzili już 3:0! I to był szok dla miejscowych kibiców, którzy jednak mocno wspierali swój zespół. Gabriel Landeskog (4 min), Nazem Kadri (8) i Jack Drury (14, w osłabieniu!) pokonali Cartera Harta, który w sumie obronił 34 strzały. Scott Wedgewood, jego vis-a-vis, miał 18 skutecznych interwencji, ale cztery razy musiał skapitulować. Listę strzelców gospodarzy otworzył Mark Stone (21, w prowadze), przy współudziale Mit-

cha Marnera i Tomasa Hertla. Przy decydującym trafieniu Hertla (49) rolę się odwróciły i Stone zaliczył piątą asystę w tym play offie. Między tymi wydarzeniami bramki dla gospodarzy zdobyli William Karlsson (25) i Keegan Kolesar (33). Wynik ustalił Brett Howden na 59 sek. przed zakończeniem uderzeniem do pustej bramki.

- Wszyscy jesteśmy przygnębieni i w poważnym dotku. Mamy zaledwie 36 godzin, by się pozbierać i by zespół wrócił na właściwe tory - stwier-

dził markotnie trener Lawiny Jared Bednar. Colorado znajduje się w arcytrudnej sytuacji, ale rywalizacja jeszcze się nie zakończyła. Vegas ma szansę po raz trzeci awansować do finału oraz powtórzyć wyczyn z roku 2023, kiedy pokonał Florida Panthers 4-1.

PÓŁFINAŁ PUCHARU STANLEYA

■ Konferencja Zachodnia: Vegas - Colorado 5:3, w serii 3-0.

(ws)

Nastolatek nieustępliwy

Kimi Antonelli zdomował się na szczycie. Kierowca Mercedesa triumfował w czwartym z rzędu wyścigu w tym sezonie.

Niespełna 19-letni Włoch wygrał w niedzielę na torze w Montrealu wyścig o Grand Prix Kanady, piątą rundę mistrzostw świata. Kimi Antonelli triumfował w czwartym kolejnym wyścigu. Poprzednio był najszybszy w GP Chin, Japonii i Miami w USA. Drugie miejsce w Kanadzie zajął Brytyjczyk Lewis Hamilton z Ferrari, a trzeci był Holender Max Verstappen z Red Bulla.

Antonelli umocnił się na pozycji lidera mistrzostw świata, gdyż jego partner z zespołu George Russell z Mercedesa nie ukończył wyścigu z powodu awarii silnika. Teraz Włoch ma już 43 pkt przewagi nad drugim Brytyjczykiem.

Dlaczego mam to zrobić?!

W niedzielę na starcie formuły błysnął Lando Norris z McLarena, który wyprzedził obu kierowców Mercedesa. Jednak mistrz świata z poprzedniego sezonu długo nie cieszył się prowadzeniem, dość szybko na czoło wyszedł Russell, drugi był Antonelli, za nim jechał Verstappen i Hamilton.

Początkowo walka o zwycięstwo toczyła się między dwójką z Mercedesa. Russell i Antonelli walczyli między sobą, było widać, że nie tylko na torze, ale także prywatnie wielkiej przyjaźni między nimi nie ma.

Raz na czele był młody Włoch, po chwili

Brytyjczyk. Gdy Antonelli otrzymał od zespołu polecenie, aby oddał pozycję Russellowi, ponieważ go nieprawidłowo wyprzedził, ten przez radio dopytywał się kilka razy: „Dlaczego mam to zrobić? To on mnie wypchnął” - twierdził, ale polecenie, choć niechętnie, wykonał.

Po 40 minutach jazdy sytuacja na torze się diametralnie zmieniła. Z bolidu Russella na 30. okrążeniu zaczął się wydobywać dym, Brytyjczyk się zatrzymał i zakończył jazdę. Zły na cały świat wyszedł z samochodu, wyjął zagłówek i rzucił go na tor.

Atak Hamiltona

W tej sytuacji prowadzenie w wyścigu objął Antonelli i bez najmniejszych problemów jako pierwszy dojechał do mety. Za jego plecami toczyła się walka o drugie miejsce między Verstappenem i Hamiltonem. Długo na drugiej pozycji jechał Holender, Brytyjczyk był tuż za nim. Kilka prób ataku nie było udanych, ale na sześć okrążeń przed metą Hamilton wyszedł na drugie miejsce i choć Verstappen próbował go pokonać, Brytyjczyk dowiózł do mety tą lokatę.

Wcześniej z rywalizacji z powodu awarii skrzyni biegów wycofał się Nor-

ris, który i tak nie miał szans na miejsce na podium. Do mety nie dojechali także Meksykanin Sergio Perez z Cadillaca i Hiszpan Fernando Alonso z Aston Martina, w którego samochodzie pojawiły się problemy z fotelem.

Szóstą rundą MŚ F1 będzie w dniach 5-7 czerwca wyścig o Grand Prix Monako na ulicznym torze w Monte Carlo.

(t, PAP)

WYNIKI

■ **GP Kanady:** 1. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 1:28.15,758, 2. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) strata 10,768 s, 3. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 11,276, 4. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 44,151, 5. Isack Hadjar (Francja/Red Bull Racing), 6. Franco Colapinto (Argentyna/Alpine), 7. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls), 8. Pierre Gasly (Francja/Alpine), 9. Carlos Sainz Jr (Hiszpania/Williams), 10. Oliver Bearman (W. Brytania/Haas) wszyscy 1 okrążenie.

■ **Klasyfikacja MŚ (po 5 z 22 wyścigów):** 1. Antonelli 131 pkt, 2. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 88, 3. Leclerc 75, 4. Hamilton 72, 5. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 58, 6. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 48, 7. Verstappen 43, 8. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 20, 9. Bearman 18, 10. Lawson 16.

■ **Klasyfikacja konstruktorów:** 1. Mercedes 219 pkt, 2. Ferrari 147, 3. McLaren 106, 4. Red Bull Racing 57, 5. Alpine 35, 6. Racing Bulls 21, 7. Haas 19, 8. Williams 7, 9. Audi 2.



Najmłodszy, a już noszony na rękach - Andrea Kimi Antonelli na barkach Lewisa Hamiltona (z lewej) i Maxa Verstappena (z prawej).

Milion za start „na koksie”

Tylko jeden wynik lepszy od rekordu świata padł podczas Enhanced Games w Las Vegas, czyli „igrzysk na dopingiu”.

Grecki pływak Kristian Gkolomeev wygrał rywalizację na 50 metrów stylem dowolnym podczas Enhanced Games, czyli „igrzysk na dopingiu”. Jako jedyny z grupy biorących udział w imprezie w Las Vegas sportowców uzyskał wynik lepszy od rekordu świata.

Gkolomeev triumfował czasem 20,81 s, o 0,07 s lepszym od rekordu globu. Otrzymał za to premię w wysokości miliona dolarów. Rekord nie zostanie jednak uznany, bowiem idea Enhanced Games jest umożliwienie sportowcom stosowania substancji dopingujących, m.in. testosteronu czy sterydów anabolicznych, zakazanych podczas rywalizacji w oficjalnych zawodach międzynarodowych.

Rozczarowany może być amerykański sprinter Fred Kerley, który co prawda wygrał rywalizację na 100 m, za co otrzymał 250 tys. dolarów, jednak uzyskał mało imponujący czas 9,97 s.

Zawodnik z USA, będący w trakcie dwuletniej dyskwalifikacji za nieujawnienie informacji o miejscu pobytu, przed rozpoczęciem imprezy w Las Vegas zapowiedział, że „zniszczy” rekord świata Jamajczyka Usaina Bolta, wynoszący 9,58 s. Rezultat uzyskany przez niego w Enhanced Games nie dałby mu nawet awansu do finału w ostatnich igrzyskach olimpijskich w Paryżu w 2024 roku.

Mistrz świata z 2022 roku winy za słaby rezultat upatrywał w aż trzech

falstartach. - Mnóstwo falstartów, mnóstwo skoków, mnóstwo osób, które nie chciały biegać swoich eliminacji. Muszę się bardziej postarać. Jestem gotowy na naprawdę szybki bieg - powiedział Kerley, który przed występem podkreślał, że nie stosuje substancji dopingujących.

W Las Vegas wystartowała jedna Polka - Natalia Fryckowska, która zajęła czwarte miejsce na basenie - na 100 m st. dowolnym. Zwycięzczyni Megan Romano nawet nie otarła się o rekord świata. Osiągnęła wynik 54,20 s, o prawie 2,5 s gorszy od osiągnięcia Szwedki Sarah Sjoestroem z 2017 roku.

W sumie, jak podają organizatorzy, 12 sportowców

ustanowiło 14 rekordów życiowych, wszyscy byli pływakami i sztangistami. Rywalizowano tylko w trzech dyscyplinach.

Enhanced Games („Ulepszone Igrzyska”) to inicjatywa australijskiego biznesmena Arona D'Souzy. Absolutwent studiów prawniczych na Oksfordzie jest również założycielem trybunału ds. sztucznej inteligencji (AI), który ma weryfikować doniesienia medialne. Uważa walkę z dopingiem za hipokryzję, gdyż jego zdaniem 99 proc. sportowców i tak sięga po zakazane wspomaganie.

- Idea Enhanced Games jest destrukcyjna dla idei fair play. Jest totalnym wypaczeniem sportu. Niektóre międzynarodowe federacje

sportowe podjęły decyzję, że jeżeli jakiś zawodnik weźmie w tym udział, nie będzie miał powrotu do klasycznej rywalizacji sportowej, chociażby pod pięcioma kółkami olimpijskimi - zaznaczył w rozmowie z PAP Rynkowski.

Sprzeciw wobec tych zawodów wyraziła kierowana przez Witolda Bańkę Światowa Agencja Antydopingowa (WADA), która określiła je jako „nieprzemysłane, nieobliczalne i niebezpieczne”. W podobnym tonie zareagowało wiele rządów, międzynarodowych federacji sportowych czy stowarzyszeń medycznych, które postrzegają zawody jako potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa uczestników.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

WTOREK, 26 MAJA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

18.30 Kolarstwo: Tour de Pologne, prezentacja trasy (na żywo)

EUROSPORT

11.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Kolarstwo: Giro d'Italia, 16. etap (na żywo); 17.45 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.10 Hokej: MŚ, Norwegia - Dania, 16.10 Szwecja - Słowacja (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, półfinał AMW Arka Gdynia - Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.10 Hokej: MŚ, Węgry - Łotwa, 16.10 USA - Austria, 20.10 Czechy - Kanada (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.10 Hokej: MŚ, Szwajcaria - Finlandia (na żywo)

SPORT KLUB

20. Koszykówka: Liga hiszpańska, Joventut Badalona - Unicaja Málaga (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.20 Pn: Liga francuska, AS Saint Etienne - OGC Nice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

20.25 Pn: 2. Bundesliga, mecz barażowy SpVgg Greuther Furth - Rot-Weiss Essen (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA

Redaktor wydania
Tomasz MUCHA

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca
Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41
41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Maja wyfrunęła w świat!

Iga Świątek pewnie w drugiej rundzie, ale 6-krotna mistrzyni wielkoszlemowa w cieniu wspaniałej Mai Chwalińskiej, która sensacyjnie wyrzuciła za burtę Rolanda Garrosa mistrzynię olimpijską Qinwen Zheng!

FRENCH OPEN

Po dwóch dniach wielkoszlemowej rywalizacji w Paryżu polscy singliści walczą z rzadko spotykaną stuprocentową skutecznością: po niedzielnych zwycięstwach Magdy Linette i Magdaleny Fręch w poniedziałek do drugiej rundy awansowali - Iga Świątek, Maja Chwalińska oraz Hubert Hurkacz (patrz obok).

Ale to Chwalińska - najmniej znana i faworyzowana w tym gronie - zepchnęła w absolutny cień swoją przyjaciółkę i czterokrotną mistrzynię Rolanda Garrosa Świątek oraz Hurkacza, w końcu półfinalistę Wimbledonu (2021) i były numer 6 na świecie. Dopiero 114. tenisistka w rankingu, która w Paryżu przebiła się przez trzypostopniowe kwalifikacje, odprawiła w pierwszej rundzie samą Qinwen Zheng 6:4, 6:0!

Goniła po całym korcie

Jasne, 23-letnia Chinka od jesieni ubiegłego roku walczy z kontuzjami; w światowej hierarchii była już piąta, dziś jest dopiero 56., ale to przecież aktualna mistrzyni olimpijska, na dodatek tytuł zdobyła na tych samych kortach w Paryżu! Tymczasem w poniedziałkowe południe była momentami bezradna w starciu z niższą o głowę leworęczną tenisistką z Bielska-Białej.

24-letnia Chwalińska zaprezentowała światu swój pełen repertuar techniczny - co chwilę zaskakiwała utytułowaną rywalkę a to wysokimi top-spinami pod linię, a to sprytnymi skróta- mi tuż za siatkę, a to kąśliwymi slajsami tuż przy linii.



Fot. Paweł Andrzejewicz/PressFocus

24-letnia tenisistka z Bielska-Białej zaprezentowała się tenisowemu światu w Paryżu z najlepszej strony.

Zheng biegała zdezoriontowana po całym korcie aż w drugim secie wyczerpana poprosiła o medyczną przerwę. Nic jej to nie pomogło - w drugiej partii nie ugrała nawet gema! Po niespełna 1,5 godzinie schodziła z kortu upokorzona.

Ona chce więcej!

Chwalińska po raz drugi w karierze wygrała mecz w wielkoszlemowym turnieju. Poprzednio pierwszą rundę przebrnęła w Wimbledonie 2022. Zwycięstwo tenisistki BKT Advantage Bielsko-Biała to jedna z największych niespodzianek dwóch pierwszych dni rywalizacji w Paryżu. Ale sama chłodzi euforyczne nastroje.

- Qinwen jest tenisistką z bardzo wysokiej półki. Myślę, że jedną z najlepszych na świecie na męczy, więc jest to dla mnie cenne

zwycięstwo. Nie czuję jednak, żebym była w życiowej formie, żeby to był jakiś punkt zwrotny, takie myślenie raczej by mi nie pomagało. Po prostu cieszę się, że jestem w tej drugiej rundzie, ale chcę znów wygrać - podkreśliła Chwalińska.

Wirtualnie w rankingu przesunęła się na 97. pozycję, ale jeszcze nie wiadomo, czy ją utrzyma do czasu kolejnego notowania - dopiero za dwa tygodnie. Najwyżej w karierze była notowana na 113. miejscu. - Top 100 było celem na ten rok. Śmieszny jest ten tenis. Tak bardzo chciałam tę najlepszą setkę, mówiłam trenerom, że jak ją w końcu osiągnę, to pójdziemy świętować, a dziś mam takie uczucie, że chcę więcej - przyznała Chwalińska.

Kolejne spotkanie rozegra w czwartek. Jej rywalką będzie rozstawiona z nu-

merem 23. Belgijka Elise Mertens, która w dwóch setach wygrała z Niemką Tatjaną Marią.

Przyjaciółka chwali

Gdy Chwalińska zbierała zasłużone owoce na korcie numer 7, na korcie centralnym - Philippe'a Chatriera - pierwszą partię z australijską 17-latką Emerson Jones (136. WTA) kończyła Świątek. Pół godziny później było po wszystkich i zwycięstwo 6:1, 6:2.

- Jak szłam na swój mecz, to Maja wygrywała, więc tak coś czułam, że ze stylem Mai może być Qinwen ciężko czasami złapać rytm. Maja ma czucie i tenis do tego, by grać daleko w Wielkich Szlemach. Cieszę się, że w debiucie w turnieju głównym Rolanda Garrosa od razu wygrała z taką zawodniczką. To na pewno super rzecz - chwaliła

przyjaciółkę była liderka rankingu, zapytana o nią przez Eurosport.

Inauguracyjne mecze nigdy nie sprawiały Świątek kłopotów - nie straciła w nich jeszcze seta; ma jednak świadomość, że w kolejnych spotkaniach będzie znacznie trudniej.

- Na pewno już się przyzwyczaiłam do kortu Chatriera. W pewnym sensie czuję się jak w domu. Zawsze bardzo się cieszę, gdy mogę na nim zagrać. Mam super wspomnienia. Mecze na nim zmieniły moje życie. Wychodząc kolejny raz próbuję to docenić - przyznała Świątek. - Na pewno jednak kolejne mecze będą wyzwaniem, pojawi się stres i będzie ciężko, bo to jest Wielki Szlem - podkreśliła.

A potem szlagier?

Kolejną rywalką Raszy-nianki będzie w środę Sara Bejlek, która już w niedzielę wygrała z Amerykanką Sloane Stephens 6:3, 6:2. Z 20-letnią Czeszką, 35.

w rankingu, Świątek zmierzy się po raz pierwszy. Dalej na horyzoncie rysuje się potyczka prestiżowa: albo z Magdą Linette - z którą przegrała ostatnią potyczkę w Miami, albo z Jeleną Ostapien-ko - z którą z kolei przegrała wszystkie sześć spotkań; mistrzyni RG z 2017 roku pokonała w poniedziałek Niemkę Ellę Seidel. Ale najpierw trzeba pokonać Bejlek.

W poniedziałek rywalkę w drugiej rundzie poznała też Magdalena Fręch - będzie nią Jil Teichmann. Reprezentantka Szwajcarii (170., ale była już 21.) sprawiła niespodziankę, pokonując rozstawioną z nr 20 Rosjanek Ludmiłę Samsonową.

(ToM)

1. RUNDA SINGLA

Kobiety

Świątek (Polska, 3) - Jones (Australia) 6:1, 6:2, **Chwalińska (Polska)** - Zheng (Chiny) 6:4, 6:0, Cirstea (Rumunia, 18) - Efremova (Francja) 6:3, 6:1, Rybakina (Kazachstan, 2) - Erjavec (Słowenia) 6:2, 6:2, Anisimova (USA, 6) - Rakotomanga Rajaonah (Francja) 6:3, 6:1, Switolina (Ukraina, 7) - Bondar (Węgry) 3:6, 6:1, 7:6 (10-3), Paolini (Włochy, 13) - Jastrzem-ska (Ukraina) 7:5, 6:3, Teichmann (Szwajcaria) - Samsonowa (Rosja, 20) 6:4, 6:4, Mertens (Belgia, 23) - Maria (Niemcy) 7:5, 6:0, Potapowa (Austria, 28) - Joint (Australia) 6:1, 6:2, Ostapienko (Łotwa, 29) - Seidel (Niemcy) 6:4, 6:4, Lys (Niemcy) - Marcinko (Chorwacja) 6:3, 6:0, Bandecchi (Szwajcaria) - Bucsa (Hiszpania, 31) 6:4, 2:6, 6:4, Kasatkina (Australia) - Sonmez (Turcja) 6:4, 6:4, Grabher (Austria) - Sramkova (Słowacja) 6:2, 6:2, Putincewa (Kazachstan) - Gibson (Australia) 4:6, 6:4, 6:1, Quevedo (Hiszpania) - Jeanjean (Francja) 7:6 (7-5), 7:6 (7-2), Golubic (Szwajcaria) - Udvardy (Węgry) 6:0, 6:2, Rachimowa (Uzbekistan) - Cristian (Rumunia) 6:3, 4:6, 6:4, Boulter (W. Brytania) - Urhobo (USA) 6:4, 4:6, 6:4, Osorio (Kolumbia) - Aleksandrowa (Rosja, 14) 6:2, 6:4, Sznajder (Rosja, 25) - Zarazua (Meksyk) 6:4, 6:1, Parks (USA) - Fernandez (Kanada, 24) 6:4, 6:4, Muchova (Czechy, 10) - Zacharowa (Rosja) 7:5, 6:2.

Mężczyźni

Hurkacz (Polska) - Munar (Hiszpania) 6:3, 6:3, 2:6, 6:3, Royer (Francja) - Dellien (Boliwia) 6:4, 6:2, 6:2, Djoković (Serbia, 3) - Mpetshi Perricard (Francja) 5:7, 7:5, 6:1, 6:4, Sonego (Włochy) - Herbert (Francja) 7:6 (7-3), 5:7, 6:2, 1:6, 6:4, Shelton (USA, 5) - Merida Aguilar (Hiszpania) 6:3, 6:3, 6:4, de Minaur (Australia, 8) - Samuel (W. Brytania) 6:4, 6:4, 6:2, Cobolli (Włochy, 10) - Pellegrino (Włochy) 6:4, 7:6 (7-4), 6:3, Rublow (Rosja, 11) - Buse (Peru) 6:3, 6:7 (6-8), 6:3, 7:5, Carreno Busta (Hiszpania) - Lehecka (Czechy, 12) 6:3, 7:6 (7-3), 6:3, Ruud (Norwegia, 15) - Safiullin (Rosja) 6:2, 7:6 (7-5), 5:7, 0:6, 6:2, Tiafoe (USA, 19) - Spizzirri (USA) 6:3, 6:7 (5-7), 6:4, 6:3, Rinderknech (Francja, 22) - Rodionov (Austria) 7:6 (7-5), 6:2, 6:3, Paul (USA, 24) - Hijikata (Australia) 4:6, 6:3, 7:5, 6:4, Cerundolo (Argentyna, 25) - Van de Zandschulp (Holandia) 6:3, 6:4, 6:7 (7-9), 6:4, Jodar (Hiszpania, 27) - Kovacevic (USA) 6:1, 6:0, 6:4, Nakashima (USA, 31) - Bautista Agut (Hiszpania) 6:2, 7:5, 6:2, Humbert (Francja, 32) - Mannarino (Francja) 6:3, 6:4, 6:3, Michelsen (USA) - Szewczenko (Kazachstan) 6:2, 6:4, 6:2, De Jong (Holandia) - Wawrinka (Szwajcaria) 6:3, 3:6, 6:3, 6:4, Berrettini (Włochy) - Fucsovics (Węgry) 6:7 (2-7), 7:5, 6:1, 6:2, Van Assche (Francja) - Gaubas (Litwa) 6:4, 6:2, 2:6, 7:5, Kokkinakis (Australia) - Atmane (Francja) 6:7 (5-7), 6:2, 4:6, 6:3, 7:5, Navone (Argentyna) - Brooksby (USA) 6:4, 6:4, 6:4, Carabelli (Argentyna) - Nava (USA) 7:6 (12-10), 6:3, 6:3, Collignon (Belgia) - Vukic (Australia) 6:3, 6:3, 7:6 (7-4), Wu (Chiny) - Giron (USA) 7:5, 6:2, 6:4.

(L, PAP)

„Hubi” opanował kryzys

Polak to były numer 6. rankingu, przed dwoma laty, jednak po zmaganiach z kontuzjowanym kolanem w niedzielę wyładował na granicy top 100 - na 99. pozycji. W poniedziałek na kortach Rolanda Garrosa Hubert Hurkacz grał więc nie tylko o awans do 2. rundy, ale także o to, by za dwa tygodnie nie wyładować poza pierwszą setką na świecie. Wrocławianin zdał ten egzamin - wygrał z hiszpańskim tenisistą Jaume Munarem (41. ATP) 6:3, 6:3, 2:6, 6:3 i... może myśleć do przodu.

- Sytuacja rankingowa nie ma dla mnie większego znaczenia. W ubiegłym roku po French Open nie grałem z powodu kontuzji, więc teraz będę tylko zdobywał punkty. Najważniejsza jest dla mnie gra sama w sobie. Jeśli będę grał dobrze, to punkty będą przychodziły - powiedział Hurkacz.

W poniedziałek zaprezentował się bardzo solidnie. Szczególnie podobać się mogły dwa pierwsze sety. Bez zarzutu funkcjonował jego serwis, szybko udawało mu się uzyskać też

przełamanie. Spadek poziomu nastąpił w trzeciej partii, w której skuteczność pierwszego podania Polaka wyniosła zaledwie 36 procent, wobec 70 w pierwszej. W efekcie został aż trzykrotnie przełamany i gładko przegrał seta.

Hurkacz szybko jednak otrząsnął się z letargu i czwartą partię znów zaczął z rozmachem - wygrał gema przy własnym serwisie bez straty punktu. Kilkanaście minut później prowadził już 4:1 i pewnie kroczył do zwycięstwa. Przy 5:2 miał dwie piłki

Hubert Hurkacz pokonał pierwszą przeszkodę w Paryżu, co oznacza, że... nie wypadnie z top 100 na świecie.

meczowe, ale serwujący Munar jeszcze się wybronił. Wtedy nastąpiła kilkuminutowa przerwa z powodu zasłabnięcia kibica. Na moment wybiło to Hurkacza z rytmu. Serwując na zwycięstwo w meczu musiał bronić czterech break-pointów. Wyszedł jednak z opresji, a gdy pojawiła się kolejna piłka meczowa, natychmiast ją wykorzystał. - To był dobry mecz z mojej strony. Miałem lekki zjazd w trzecim secie, ale później się odbudowałem. Cieszę się z tego zwycięstwa, bo było dla

mnie mega ważne - przyznał Hurkacz.

Kolejnym rywalem Wrocławianina będzie w czwartek rozstawiony z numerem 19. Amerykanin Frances Tiafoe, który pokonał rodaka Eliota Spizzirriego. „Hubi” z Tiafoe ma bilans 3-4, ale nigdy nie grali na korcie ziemnym.

We wtorek jako ostatni z Polaków na kort wyjdzie Kamil Majchrzak - o godzinie 11.00 rozpocznie mecz pierwszej rundy z Chilijczykiem Alejandro Tabilo.

POWRÓT DO KORZENI

Zabójcze Słonie

Michał Listkiewicz



Dla mnie bohaterami finiszu ligowego sezonu są niecieczańskie Słonie. Mimo faktu, że jej degradacja dopełniła się na kilka kolejek przed końcem rozgrywek, Termalica Bruk-Bet walczyła dzielnie do końca, nikomu nie ułatwiając zadania. Złośliwym zrządzeniem losu waleczne Słoniki pociągnięty za sobą do pierwszej ligi oba kluby z Trójmiasta, gdyńską Arkę i gdańską Lechię. Trenerowi Marcinowi Broszowi dedykuję powiedzonko byłego selekcjonera Wojciecha Łazarka „choć pucia obszarpana, ale zawsze proszę Pana”.

WNiecieczy nic nie jest obszarpane, pensje piłkarzy godne i płacone na czas, warunki treningowe idealne (jedna z najlepszych muraw w lidze), kibice liczni jak na niepełną tysięczną miejscowość i - w odróżnieniu od wielu innych ośrodków - bardzo kulturalni. Łazarkowa metafora bardziej odnosiła się do sytuacji sportowej na finiszu.

Znany w środowisku trener piłkarski twierdzi, że piłkarze z Niecieczy byli motywowani przez właściciela Widzewa, by ograli Trójmiejski duet. Spiskowe teorie dziejów są stare jak świat, plotki szerzą się nie tylko w maglu. Zapytam tak: ten sam biznesmen zmotywował króla strzelców ekstraklasy, by w decydującym momencie strzelił z karnego w poprzeczkę, choć - wcześniej i później - zdobył w tym meczu bramki?

Futbol jest przewrotny, czego dowodzi huśtawka nastrojów w Warszawie: w ostatniej sekundzie Legia odpadła z europejskich pucharów, a Polonia awansowała do baraży. Kibice piłkarscy są chyba częstymi pacjentami kardiologów.

To paradoks tegorocznych rozgrywek, że ostatnie miejsce w ekstraklasie zajął zespół, który dwukrotnie pokonał Jagiellonię, wygrał z Legią w Warszawie i z Górnikiem w Zabrzu. Tak zwariowanego sezonu dawno nie było. To trzeci w historii spadek Termaliki z ekstraklasy, ale znając determinację państwa Danuty i Krzysztofa Witkowskich, wspomaganych przez syna Maksa, jestem pewien, że powrócą, być może już za rok.

Gorzej może być z powrotem trójmiejskiego duetu z Gdańską i Gdynią, chodzi nie tylko o aspekt sportowy. Co prawda pieniądze nie grają, ale dobrzy piłkarze bez pieniędzy też nie. Bardzo cieszy powrót katowickiej Gieksy na europejski szlak. Jej legendarny napastnik Jan Furtok pewnie uśmiecha się z Nieba, podobnie twórca potęgi



Mimo faktu, że jej degradacja dopełniła się na kilka kolejek przed końcem rozgrywek, Termalica Bruk-Bet walczyła dzielnie do końca, nikomu nie ułatwiając zadania.

Bardzo cieszy powrót katowickiej Gieksy na europejski szlak. Jej legendarny napastnik Jan Furtok pewnie uśmiecha się z Nieba, podobnie twórca potęgi klubu Marian Dziurawicz, nie bez powodu zwany Śląskim Magnatem.

klubu Marian Dziurawicz, nie bez powodu zwany Śląskim Magnatem. Pamiętne mecze na rachitycznym wtedy stadionie przy Bukowej z Bordeaux, Bayerem Leverkusen czy FC Brugge oglądali ojcowie dzisiejszych fanów z małego komfortowego „blaszaka”. Teraz europejskie mecze rozgrywane będą na pięknym stadionie zwanym Nową Bukową. Powodzenia Giekso i pozostali polscy pucharowicze!

Zła karma podobno wraca. Dedykuję tę prawdę włodarzom koszykarskiego klubu King Szczecin. Panowie specjalizujący się w interesach odległych od sportu potraktowali per noga zastuszonego trenera Arkadiusza Miłoszewskiego. Pokazali mu środkowy palec w swoistym podziękowaniu za mistrzostwo Polski i inne trofea. Prowadzenie hurtowni papierosów to specyficzny biznes, ale kierowanie klubem sportowym również. Miłoszewski dokonał słodkiej zemsty, prowadząc biedniejszy i słabszy kadrowo Zastal Zielona Góra, wyeliminował byłego pracodawcę z ligowych finałów. Dziś zagra

pierwszy mecz półfinałowy z równie sensacyjną Arką Gdynia, co jest pewnym pocieszeniem dla gdyńskich kibiców po spadku piłkarzy. Arkowcy utarli nosa pewnym siebie wrocławianom, chroniącym się pod parasolem szarej eminencji polskiego basketu, premiera Grzegorza Schetny.

Wiadomo, że inne gry zespołowe przegrywają w kłikalności z wszechobecnym futbolem, ale polecam przyglądanie się finałowej fazie męskich lig koszykówki i szczytowi siatkówki. Siatkówka właśnie zakończyła emocjonujący jak zwykle sezon. Gratulacje dla Aluronu Warty Zawiercie za mistrzostwo Polski. Całkiem niedawno przypadkowo spotkałem zawodników z Zawiercia na sopockiej ulicy przed ich meczem z Treflem. Wyznałem im, że w szkole nie lubiłem grać w siatkówkę, preferowałem futbol oraz piłki nożną i ręczną. Na początku trochę się zdziwili, ale później przyznali mi rację, gdy wytłumaczyłem, że miałem na myśli skalę trudności. W siatkówce niewiele się działo bez

opanowania podstaw technicznych, a w amatorską gałęź może grać każdy, nawet znany polityk czy inny celebryta.

Są świadkowie, którzy potwierdzają, że dawno temu mówiłem iż inwazja firm kryptowalutowych na sport brzydko mi pachnie. Gdy źródło pochodzenia pieniędzy nieznane, a dobrodziejami są panowie w białych skarpetkach i złotych łańcuchach, w głowie zapala się czerwona lampka. Raz już się sparzyłem na firmie Berlo tuż po objęciu prezesury w PZPN. Rekomendowały ich gwiazdy polskiego futbolu, wpłynęła pierwsza i druga rata, a później ślad po dobrodziejstwie się urwał, by po jakimś czasie znów się pojawić z za krat więzienia.

Oszuści i hochsztaplerzy lgną do sportu jak muchy do lepu. Potrzeby instytucji sportowych są duże, a umiejętności weryfikacji biznesowej mizerne. Często dopiero po latach trupy wypadają z szaf, jak teraz Cinkciarz czy Zondacrypto. Zatrzymany przez smutnych panów rzekomy geniusz finansowy Marcin Pióro uwiódł nie tylko sportowych liderów, lecz także Prezydentów RP Lecha Wałęsę i Bronisława Komorowskiego, pozujących w otoczeniu cheerleaderek na parkiecie Chicago Bulls. Polak mądry po szkodzie, ale Walińczyk i Czech też. Cinkciarz reklamował się tam dłużej niż u nas, choć do płacenia nie był skory. Już sama nazwa powinna budzić czujność, ale ówczesne szefostwo PZPN z prezesem Bońkiem na czele jej nie zachowało.

Jutro Meksyk - taki był tytuł świetnego filmu sprzed 60 lat ze Zbigniewem Cybulskim, Wacławem Kowalskim i Leonem Niemczykiem w rolach głównych. Intrygi, podchody i romanse już wtedy nie były rzadkością w środowisku sportowym. Dziś tytuł powinien być inny: „Jutro Meksyk, USA i Kanada”. Dawne grzeszki w zafacanej Polsce były niczym wobec zbliżającego się szybkiego krokiem piłkarskiego Mundialu. Gigantomania i pazerność to nie jedyne przewiny.

Kilka tysięcy złotych za obejrzenie meczu Curacao? Bez jaj proszę! Na razie bardziej od Infantino show interesują mnie mistrzostwa świata w koszykówce trzy na trzy rozpoczynające się w Dzień Dziecka w Warszawie. Otoczenie Pałacu Kultury kojarzyło się kiedyś z defiladami pierwszomajowymi, obok parków, ostatnio też pokracznym muzeum sztuki nowoczesnej. Teraz duży plac w centrum stolicy ożyje dzięki mini-koszykówce. Bardzo mnie to cieszy.

Zła karma podobno wraca. Dedykuję tę prawdę włodarzom koszykarskiego klubu King Szczecin. Panowie specjalizujący się w interesach odległych od sportu potraktowali per noga zastuszonego trenera Arkadiusza Miłoszewskiego. Pokazali mu środkowy palec w swoistym podziękowaniu za mistrzostwo Polski i inne trofea. Miłoszewski dokonał słodkiej zemsty - prowadząc biedniejszy i słabszy kadrowo Zastal Zielona Góra, wyeliminował byłego pracodawcę z ligowych finałów.